Drogi Czytelniku!

Żyjemy w czasach, w których silne niegdyś międzypokoleniowe więzi uległy odczuwalnemu rozluźnieniu. Odchodzą w przeszłość rodziny, w których w naturalny sposób przekazywano rodową historię, kulturę, tradycje i obyczaje, a więc to, co zwykliśmy nazywać dziedzictwem duchowym. Wiedza o minionych pokoleniach staje się żadna. A przecież nie jesteśmy znikąd. Każdy ma gdzieś swoje korzenie. Pomyślmy o tym...

Czesław Miłosz w wierszu do Jana Pawła II napisał: „Twój portret w naszych domach co dzień nam przypomni co może jeden człowiek".

Każdy ma prawo oczekiwać od nas ubogacającego ciepła niosącego nadzieję. Nie łatwo zmienić, poprawić, zawrócić wielkie struktury, świat cały, ale przecież w najbliższym kręgu od nas zależy czy coś się zmienić może...

No tak, ale nie budzi moich wątpliwości fakt, iż po to, aby w naszej ziemskiej małej ojczyźnie stworzyć coś dobrego, konieczna jest wola, wiedza, uczciwość i kompetencja, a wówczas nasze dziedzictwo będzie miało sens. Pomyślmy i nad tym...

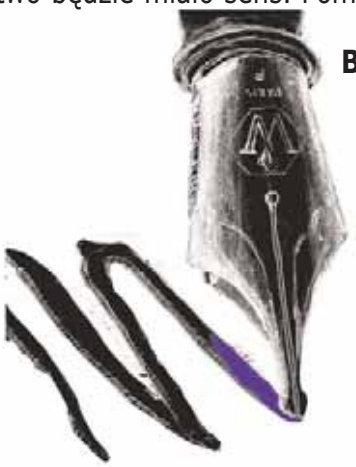

Bożena Bogdańska-Szadai

Kedves Olvasó!

Olyan időkben élünk, amelyekben az egykoron erős nemzedéki kötelékek érezhetően meglazultak. Múltba távoznak családok, amikben természetes módon adódott, öröklődött át nemzeti történelem, kultúra, hagyomány és szokásrendszer vagyis mindaz, amit szellemi örökségnek szoktunk nevezni. A múlt nemzedékekről való tudásunk semmivé foszlik. De hiszen nem a semmiből jövünk. Mindenkinek megvannak a maga gyökerei. Gondoljunk erre...

Czesław Miłosz így ír II. János Pálhoz címzett versében: „Arcképed otthonainkban naponta emlékeztet mire képes egy ember". Bárki elvárhat tőlünk megtermékenyítő és reménythozó figyelmességet, melegséget. Nem könnyű megváltoztatni, megjavítani, átrajzolni a nagy struktúrákat, a világ egészét, mégis, a legszűkebb környezetünkben rajtunk áll, hogy változik-e valami...

Nos, igen, ám kétségtelen számomra: ahhoz, hogy a mi kis földi hazánkban valami jó születhessen, akaratra, tudásra, becsületességre és kompetenciákra van szükség – örökségünknek csak így lesz értelme. Ezen is érdemes elgondolkodnunk...

Bożena Bogdańska-Szadai

SPIS TREŚCI

Jan Paweł II znowu nas zaskoczył (L.Kryża) **4-5**

Wszystkie drogi prowadziły do Rzymu **5**

Zbrodnia w lesie **6**

Polsko-węgierska pamięć po katastrofie smoleńskiej **7**

Otwarcie wystawy poświęconej pamięci Andrzeja Przewoźnika (O.Kovács) **7**

Współpraca polsko-węgierska (O.Kovács) **8**

Dzień Polsko-Węgierskiej Przyjaźni na Węgrzech (BB.Szadai) **8-9**

Polsko-Węgierski Marzec (A.Szalai) ... **10-11**

Poznański Czerwiec 1956 (BB.Szadai) **12-13**

Sztuka na jeziorze **13**

Profil wśród drzew **13**

Furaż Pegaza (ABRA) **14-15**

Határtalanul (T.Trojan) **16**

Több, mint szolidaritás (E.Sárközi) **17**

Marzenia się spełniają (T.Szypulska) ... **18-19**

Polsko-Węgierska Wiosna (A. Janiec-Nyitrai) **20**

Z życia stowarzyszenia **21**

Kontakty **22**

Informacje konsularne **22**

Program obchodów święta Polonii – Budapeszt 2011 ..... **22**

św. Władysław

JAN PAWEŁ II ZNÓW NAS ZASKOCZYŁ

„Twój portret w naszych domach co dzień nam przypomni / Co może jeden człowiek i jak działa świętość"

– pisał Czesław Miłosz w wierszu dedykowanym Janowi Pawłowi II

W kontekście beatyfikacji Jana Pawła II można postawić pytanie, co takiego Bóg chciał przekazać ludzkości XX i XXI wieku, obdarowując ją takim człowiekiem? By znaleźć odpowiedź, trzeba przyjrzeć się sytuacji geopolitycznej świata i temu, co działo się wówczas w Kościele. Na zachodzie Europy był to moment trudny dla Kościoła, w tzw. burzy po Soborze Watykańskim II: blisko 70 tys. księży zrzuciło sutanny, w kościołach wiało pustką. Katolicy dali się ponieść – jak to mówił kard. Józef Ratzinger – przez rozmaite prądy ideologii. Po ogłoszeniu encykliki „Humanae vitae" Pawła VI, młodzi ludzie zaczęli opuszczać świątynie, buntować się. Papież ten właściwie był samotny. Mówiono, że Kościół to „miejsce dla osób starszych". A tu nagle nad Placem św. Piotra pojawiła się uśmiechnięta twarz energicznego papieża. Bóg przemówił do świata!

Jan Paweł II – pozostanie przede wszystkim Papieżem miłości. Świętym człowiekiem, który tulił do serca trędowatych. Który w slumsach Rio de Janeiro zostawił biskupi pierścień. I słowa: „Nie z ciekawości tu przyszedłem, ale dlatego, że was kocham". Kochał każdego człowieka. I z tej miłości do ostatnich dni uczył nas człowieczeństwa, które nie wstydzi się

słabości. Bo przegląda się w Bogu. Bogu, który jest Miłością. Miliony patrzyły, jak w ostatni Wielki Piątek, przytulony do krzyża, trwał w modlitwie. Miał w tchawicy rurkę i nie miał już sił. Ale najważniejszy był Chrystus. I Jego Męka. Z miłości. W tym trwaniu było wszystko. Miłość do Boga i człowieka. Który widział i nie mógł uwierzyć, że można tak bardzo kochać.

Oto po sześciu latach Jan Paweł II znów nas zaskoczył, ponownie mogliśmy przeżyć to, do czego przyzwyczaił nas w czasie swego pontyfikatu. Wielkie spotkanie z Bogiem w jego osobie. Klimat tych spotkań z papieżem trafnie oddał sam Benedykt XVI, który na wstępie beatyfikacyjnej homilii powrócił do atmosfery pogrzebu. „Już wtedy – mówił papież – większe od bólu żałoby było poczucie ogromnej łaski, która otaczała wówczas Rzym i cały świat, łaski, która była owocem całego życia mojego umiłowanego Poprzednika, a szczególnie jego świadectwa w cierpieniu. Już tamtego dnia czuliśmy unoszącą się woń świętości".

Trwał w Bogu

Ale ta szczególna łaska była wyczuwalna dużo wcześniej. Ostatnio zwrócił na to uwagę kard. Georges Cottier OP, były teolog domu papieskiego. Na pewno nie należy on do egzaltowanych czcicieli papieża Polaka. Z racji swej funkcji musiał się wykazywać wielką powściągliwością. To jego bowiem zadaniem była krytyczna lektura wszystkich papieskich tekstów oraz współpraca w powstawaniu papieskiego nauczania. Papieża miał korygować, uteologiczniać, uściślać jego język. Dlatego tym ciekawsze są jego wspomnienia, którymi podzielił się w wywiadzie dla Radia Watykańskiego.

Niemal 90-letniego już dziś dominikanina najbardziej zdumiewa fenomen Bożej obecności w Janie Pawle II. „Był to człowiek – opowiada szwajcarski teolog – który całkowicie angażował się w to, co robił, w pełni koncentrował się na kontakcie z osobą, z którą w danym momencie rozmawiał czy współpracował. A przy tym był zanurzony w Bożej obecności. Po prostu trwał w Bogu. I to było czuć. To do dziś zdumiewa mnie najbardziej" – wyznał kard. Cottier.

Wydaje się, że te zwierzenia sędziwego już współpracownika Jana Pawła II wyjaśniają też istotę atmosfery niedzielnej beatyfikacji, kultu, który się oficjalnie rozpoczął, a także wszystkich innych spotkań z Janem Pawłem II. W tych spotkaniach jest Bóg. Jan Paweł II rzeczywiście był i nadal pozostaje w pewnym sensie namiestnikiem Chrystusa na ziemi. Na ile wynikało to z jego funkcji, a na ile było owocem osobistej świętości, trudno ocenić.

Świadkowie

Ważne światło rzucają na to również świadectwa ludzi, którzy z Janem Pawłem II żyli na co dzień. Beatyfikacja była jeszcze jedną szansą, by zabrali głos, by podzielili się swymi doświadczeniami. Oczywiście opowiadają je z pewnej perspektywy czasu. Są one więc wzbogacone refleksją i dlatego lepiej być może ujmują istotę rzeczy. W czasie czuwania na Circo Massimo o życiu Jana Pawła II opowiadali m.in. Joaquin Navarro-Valls oraz kard. Stanisław Dziwisz. Obaj podkreślali, że świętość Jana Pawła II nie była dziełem przypadku. Były rzecznik prasowy przypomniał częste, cotygodniowe papieskie spowiedzi. Kard. Dziwisz mówił natomiast o częstej modlitwie, i to od czasów najdawniejszych, gdy Karol Wojtyła był jeszcze profesorem w seminarium. Czy zna ktoś dzisiaj księdza, który co tydzień klęka przed konfesjonałem? Ilu jest profesorów, którzy w przerwie między dwoma częściami wykładu „wyskakują" na Drogę Krzyżową? Kto dziś odważyłby się na taki styl życia, kto nie bałby się, że zostanie uznany za fanatyka? Lecz to przecież właśnie taka była droga Karola Wojtyła do świętości. Radykalna, a przy tym bardzo prosta. Dzięki temu Bóg go przemienił i na dobre w nim zamieszkał.

Aktywny święty

Niedzielna beatyfikacja pozwoliła już poznać, jakim świętym będzie Jan Paweł II. Wiadomo, święci świętym nierówni. Są święci do czytania, jak Paweł, Augustyn, Bernard czy Tomasz. Inni słyną z praktycznych rad w życiu codziennym, jak Ignacy Loyola czy Josemaría Escrivá. Są w końcu i tacy, którzy znani są ze swej czynnej obecności w życiu wierzących, by wspomnieć tylko św. Józefa, Antoniego czy Ojca Pio. Kim będzie Jan Paweł II?

Napisał bardzo dużo, ale jest autorem trudnym. Karol Wojtyła nie był też autorem aforyzmów, choć niektóre jego słowa dla wielu z nas stały się mottem na całe życie. Jan Paweł II jest jednak na pewno świętym aktywnym. Sądząc po setkach uzdrowień, tysiącach wymodlonych dzieci, niezliczonej ilości spraw beznadziejnych, w których zdążył już interweniować, można by pomyśleć, że w niebie miejsca nie zagrzał. Jan Paweł II już dziś jawi się jako wielki orędownik. Był nim także za życia, o czym w sobotę na czuwaniu przypomniał Navarro-Valls, kiedy ujawnił, że papieska modlitwa w dużej mierze składała się z przeglądania małych karteczek, na których wypisane były intencje, problemy i prośby zwyczajnych ludzi. Możemy mieć też nadzieję, że Jan Paweł II będzie skutecznym orędowni-

kiem nie tylko w sprawach codziennych i osobistych, lecz także w odniesieniu do wielkich problemów, które i jemu leżały na sercu. Chodzi tu o reformę posoborowego Kościoła, reewangelizację cywilizacji zachodniej, a także o rodzinę. Nie zapomni też na pewno o Polsce. A swoją drogą, czy my, Polacy, doświadczyliśmy kiedykolwiek większych chwil chwały niż właśnie w niedzielę, kiedy pośród powiewających biało-czerwonych flag Benedykt XVI ogłaszał miastu i światu, że „władzą apostolską zezwala, by czcigodny sługa Boży Jan Paweł II, papież, od tej pory nazywany był błogosławionym"?

Dłużnicy

Beatyfikacja, a także towarzysząca jej debata, przypomniały nam również, że teraz czas na nas. Jesteśmy dłużnikami Jana Pawła II i musimy coś dla niego zrobić. Przede wszystkim wypełnić jego testament, żyjąc według jego przykładu i nauczania. Ale nie tylko. Naszym zadaniem jest również obrona dobrego imienia Jana Pawła II.

Tuż przed beatyfikacją można było zauważyć bardzo niepokojące rozdzielanie osobistej świętości Karola Wojtyły od jego papieskiej posługi. Jakby chciano dać do zrozumienia, że owszem Jan Paweł II był świątobliwy, ale papieżem był nie najlepszym. Tymczasem świętość w tym przede wszystkim się przejawia, że człowiek dobrze czy wręcz heroicznie wypełnia swe życiowe powołanie. Te zastrzeżenia pojawiające się wokół beatyfikacji ukazują jednak na faktyczny problem, jakim jest brak solidnego i uczciwego bilansu najnowszej historii Kościoła, a zwłaszcza tych

lat, na które przypadał pontyfikat Jana Pawła II.

My natomiast od niedzieli 1 maja wiemy, że Jan Paweł II był święty i to właśnie jako papież. I stąd nasze zadanie, aby w tę świętość nie tylko wierzyć, ale także jej bronić.

ks. Leszek Kryża S Chr.

Wszystkie drogi prowadziły do Rzymu ...

Prezydent Bronisław Komorowski 2 maja, w Dniu Polonii i Polaków za Granicą, odznaczył w Rzymie działaczy polonijnych za wybitne zasługi dla Polonii na świecie, za promowanie Polski oraz działalność na rzecz krzewienia polskich: tradycji i kultury.

Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej odznaczone zostały: Emilia Chmielowa z Ukrainy oraz Helena Miziniak z Wielkiej Brytanii. Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej odznaczono Aleksandrę Podhorodecką, także z Wielkiej Brytanii. Prezydent nadał również Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski Kazimierzowi Zaleskiemu z Francji; order zostanie wręczony w terminie późniejszym.

Prezydent wręczył odznaczenia przy okazji spotkania z liderami organizacji polonijnych. W spotkaniu wzięło udział około 80 osób.

„Wszystkie polskie drogi prowadzą do Rzymu, prowadzą z całego świata, z wszystkich krajów, gdzie Polacy żyją, gdzie dają dowód swojego przywiązania do polskich tradycji, kultury, języka, ale także do wiary przodków" – powiedział Bronisław Komorowski.

Dodał, że odznaczenia, które wręczył, to dowód wdzięczności dla całej Polonii. „Chcę podziękować za zdolność do pamiętania o tym, co w Polsce jest najważniejsze, także za wspólną chęć przeżywania tego niesłychanego dnia, jakim był dzień beatyfikacji Jana Pawła II" – zaznaczył prezydent.

„Każdy z nas czuje, że w jakiejś mierze Jan Paweł II, służąc Kościołowi, światu, nie zapominał o tym, co jest tak ważne – znajdywaniu we własnym sercu tego, co wiąże z ziemią ojczystą. Jan Paweł II jest w jakiejś mierze patronem wszystkich Polaków, rozproszonych po całym świecie" – mówił.

Przypomniał, że 2 maja przypada Dzień Polonii oraz Dzień Flagi Polskiej. „Chciałem państwu życzyć dumy z biało-czerwonej, którą jeszcze dodatkowo rozświetliła wspaniała uroczystość beatyfikacji naszego wielkiego rodaka" – zaznaczył.

Prezydent miał przypięty do klapy marynarki biało-czerwony kotylion, który przekazał ambasadorowi Polski we Włoszech po to, aby – jak powiedział – Polacy pamiętali, że dzień 2 maja jest świętem flagi polskiej, i by dzień 3 maja był obchodzony w sposób radosny.

Wiceprezes Rady Polonii Świata – Helena Miziniak podziękowała prezydentowi w imieniu odznaczonych. „Jestem dumna z tego, że mogę służyć krajowi, bo uważam, że stanowimy jedną całość, jesteśmy częścią ojczyzny" – podkreśliła.

Prymas Polski abp Józef Kowalczyk przekonywał, że trzeba podtrzymywać ducha u Polaków na emigracji w łączności z Kościołem.

Źródło: PAP

A. Podhorodecka z prezydentem B. Komorowskim

„Zbrodnia w lesie”

– w Budapeszcie odsłonięto Pomnik Męczenników Katynia

Prezydent RP Bronisław Komorowski wraz z prezydentem RW Pálem Schmittem, 8 kwietnia, odsłonili w Budapeszcie Pomnik Męczenników Katynia.

Podczas uroczystości Pál Schmitt podkreślił, że żołnierze, którzy zginęli w lesie katyńskim „przestali istnieć dla władzy, ale nie przestali istnieć dla pamięci, a pomnik, który powstał w centrum Budapesztu, pozostanie tam na zawsze.” „W środku tej ciężkiej masy zachowana jest tajemnica, którą przez dziesiątki lat próbowano z różnych powodów przekłamywać, zmieniać i wykorzystać dla własnych celów.”

Bronisław Komorowski zaznaczył, że pomnik w stolicy Węgier to kolejny dowód na „zwycięstwo prawdy” o Katyniu. „Zbrodnia katyńska jest jedną z wielu zbrodni, popełnionych przez system komunistyczny na wszystkich narodach – Polakach, Węgrach, także na Rosjanach”. Prezydent Polski podkreślił również, że zwycięstwo prawdy „otwiera drogę do utrzymania starych, wypróbowanych przez wieki przyjaźni, jak przyjaźń polsko-węgierska, ale otwiera również drogę ku pojednaniu z tymi, z którymi historia nas różniła”.

Stolica Węgier już w 2009 roku stała się pierwszym miastem na świecie poza Polską, które w imię wielowiekowej solidarności i przyjaźni narodów węgierskiego i polskiego uhonorowało ofiary zbrodni katyńskiej, nadając parkowi w Óbudzie nazwę Męczenników Katynia. Wówczas to na ścianie Gimnazjum im. Árpáda, z inicjatywy i pomysłu ROPWiM, odsłonięta została okolicznościowa tablica.

Odsłonięty pomnik jest dziełem dwóch Węgrów: Gézy Széri-Vargi i Zoltána Széri-Vargi, ma formę dużego, wykonanego z czarnego granitu sześcianu z wyciętymi elementami imitującymi drzewa, a środku bryły znajduje się instalacja świetlna. Całość bardzo nowoczesnego i tajemniczego w swej formie projektu autorzy opatrzyli tytułem „Zbrodnia w lesie”.

Ideę powstania pomnika od samego początku wspierała Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, a w szczególności jej ówczesny sekretarz generalny, śp. Andrzej Przewoźnik oraz Ambasada RP na Węgrzech. Wyjątkowe słowa uznania należą się władzom m.st. Budapeszt, przede wszystkim Istvánowi Tarlósowi, nadburmistrzowi Budapesztu oraz jego zastępcy Miklósowi Csomósowi, a także burmistrzowi III dzielnicy Balázsowi Bús, którzy dołożyli wszelkich starań, mających na celu godną realizację tego projektu.

Po ceremonii odsłonięcia pomnika prezydenci Polski i Węgier wspólnie z prezydentem miasta Budapeszt posadzili dwa drzewa, mające nawiązywać do dwóch węgierskich ofiar Katynia – kpt. Emanuela Korompaya i kpt. Oskara Rudolfa Kuehnela.

W piątek rano, w Ambasadzie RP w Budapeszcie, wysokie odznaczenia państwowe, przyznane za zasługi dla rozwoju przyjaźni polsko-węgierskiej, z rąk prezydenta RP Bronisława Komorowskiego otrzymali: Krzyż Komandorski Orderu Zasługi RP Mária Schmidt – dyrektor Muzeum Terroru w Budapeszcie; Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski dr Karol Biernacki – dyrektor Archiwum Wojewódzkiego woj. Csongrád, radny OSMP; Krzyże Kawalerskie: Anna Magyar – przewodnicząca Sejmiku Wojewódzkiego woj. Csangrád, Csaba Kiss Gy. – wybitny Przyjaciel Polski i Polaków, Polonofil; Gábor Tallai – wicedyrektor Muzeum Terroru w Budapeszcie.

Po południu, 8 kwietnia, w Muzeum WP w Budapeszcie odbyło się nadzwyczaj wzruszające i sympatyczne spotkanie tutejszej Polonii z przedstawicielami Rodzin Katyńskich, którzy wspólnie z prezydentem Bronisławem Komorowskim przybyli do Budapesztu na uroczystość odsłonięcia Pomnika Męczenników Katyńskich. Goście z zainteresowaniem wysłuchali informacji o oświacie polonijnej, samorządności mniejszościowej, tradycjach Domu Polskiego, prasie polonijnej, a także o Muzeum Polonii. Symbolicznego wymiaru temu spotkaniu nadawał fakt, iż funkcję gospodarza pełnił Konrad Sutarski, którego ojciec zginął w Charkowie. Polscy goście ze wzruszeniem podziękowali węgierskiej Polonii za troskę okazywaną w pielęgnowaniu historii i popularyzowaniu prawdy katyńskiej.

O zbrodni katyńskiej w Polsce zaczęto mówić otwarcie początkiem lat 90-tych, wówczas to zaczęły się ujawniać Rodziny Katyńskie. Obecnie działają one na terenie całej Polski, na bieżąco podtrzymują kontakty między sobą i wymieniają wszelkie informacje, które mogą służyć do ujawnienia całej prawdy o zbrodni katyńskiej. Zajmują się upamiętnianiem ofiar, jako inicjatorzy takich przedsięwzięć, jak pomniki, tablice pamiątkowe, publikacje; jako środowisko Rodziny są obecne podczas obchodów świąt państwowych, na żywe lekcje historii zapraszane do szkół. Rodziny Katyńskie istnieją i trzymają się razem, aby gromadzić wiedzę o zbrodni ludobójstwa w Katyniu, Miednoje i Charkowie, i chronić pamięć o tych tragicznych wydarzeniach. Wśród nich z Wrocławia do Budapesztu przybyła córka kpt. Oskara Rudolfa Kuehnela – jednej z dwóch węgierskich ofiar Katynia. W spotkaniu uczestniczyła również pani Jolanta Przewoźnik, żona śp. Andrzeja Przewoźnika – byłego sekretarza ROPWiM i wybitnego orędownika spraw polskich na Węgrzech, oraz obecnie pełniący tę funkcję Andrzej Krzysztof Kunert.

Bożena Bogdańska-Szadai

Polsko-węgierska pamięć o katastrofie smoleńskiej

Narodowa modlitwa

10 kwietnia – w pierwszą rocznicę katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem, w której zginął prezydent RP Lech Kaczyński z Małżonką i pozostałe 94 osoby udające się na uroczystości w Katyniu, Polaków na całym świecie połączyła szczególna narodowa modlitwa.

Podobnie było również na Węgrzech, gdzie w bardzo wielu miejscach z tej okazji wierni polscy i węgierscy spotykali się na mszach świętych, sprawowanych w intencji ofiar smoleńskiej katastrofy. W niedzielę, w godzinach przedpołudniowych, msza taka odbyła się w budapeszteńskim kościele pw. Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki Wiernych – jedynej polskiej świątyni na Węgrzech. W południe, z inicjatywy Ambasady Polskiej w Bazylice św. Stefana w Budapeszcie odprawiona została msza święta, którą celebrował prymas Węgier, kardynał Péter Erdő, a asystował mu nuncjusz apostolski na Węgrzech – nasz rodak – ks. abp Juliusz Janusz. W mszy tej, obok licznie zgromadzonych wiernych polskich i węgierskich, uczestniczyli członkowie korpusu dyplomatycznego akredytowanego na Węgrzech, przedstawiciele Ambasady RP z ambasadorem Romanem Kowalskim na czele, węgierscy parlamentarzyści, a także przebywający w tym dniu w Budapeszcie minister finansów RP, Jacek Rostowski.

Hołd pamięci

Również 10 kwietnia przy Drzewie Pamięci prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego (XI dzielnica Budapesztu, plac Szombathelyi) odbyła się uroczystość połączona z ekumeniczną modlitwą, poświęcona pamięci 96-ciu ofiar katastrofy lotniczej polskiego samolotu prezydenckiego. W uroczystości udział wzięli: ambasador RP na Węgrzech Roman Kowalski, sekretarz stanu w MON RW István Simicskó – węgierski parlamentarzysta członka IPU, przewodnicząca OSMP dr Csúcs Lászlóné Halina, radni tego samorządu, przedstawiciele PSK im. J. Bema na Węgrzech, dyrektor Ogólnokrajowej Szkoły Polskiej na Węgrzech Ewa Rónay i jej uczniowie, dyrektor Muzeum Węgierskiej Polonii dr Konrad Sutarski, mieszkańcy XI dzielnicy.

17 kwietnia ubiegłego roku, w dniu ogłoszonej wówczas na Węgrzech na znak

solidarności z Polską żałoby narodowej, mieszkańcy Kelenföld i Albertfalva na znak przyjaźni z Polską w parku im. Szombathelyiego posadzili drzewo pamięci, a na tabliczce umieszczonej na ozdobnej, okalającej go kracie widnieje napis: „Drzewo Pamięci Prezydenta Lecha Kaczyńskiego – Polak, Węgier Dwa Bratanki".

Bożena Bogdańska-Szadai

Otwarcie wystawy poświęconej pamięci Andrzeja Przewoźnika

Sentencja stwierdzająca, że nie ma ludzi niezastąpionych, traci sens w odniesieniu do śp. Andrzeja Przewoźnika. On jest niezastąpiony.

W Muzeum Dom Terroru (Terror Háza) w Budapeszcie, 4 maja br, wicepremier Węgier Tibor Navracsics otworzył wystawę poświęconą działalności i pamięci śp. Andrzeja Przewoźnika. Tibor Navracsics – jako jeden z inicjatorów wystawy podkreślał, że tragicznie zmarły historyk jest bohaterem zarówno Polski jak i Węgier. „Polska może być dumna, że był synem narodu polskiego, a Węgry, że był naszym przyjacielem". Wicepremier zwrócił na to uwagę, że wtedy będziemy godni pamięci Andrzeja Przewoźnika, jeżeli będziemy pogłębiać przyjaźń naszych krajów. Jednym z niedokończonych jego dzieł jest właśnie praca dot. najpiękniejszych kart przyjaźni polsko-węgierskiej, czyli udzielenie schronienia polskim uchodźcom na Węgrzech podczas II wojny światowej. Temu wciąż wymagającemu badań i poszukiwań zagadnieniu poświęcił kilka lat pracy historycznej, lecz nie zdążył już uporządkować swoich bogatych zbiorów.

fot. Griechisch Tamás

Minister sprawiedliwości RP, Krzysztof Kwiatkowski napisał specjalny list na uroczyste otwarcie wystawy, który odczytał podsekretarz stanu MS RP Igor Dzialuk. W liście tym minister Kwiatkowski w następujący sposób wspomina Przewoźnika: „Był on człowiekiem o niezwykłej kulturze osobistej i ogromnej wiedzy. Przez dwadzieścia lat ciężkiej, codziennej pracy w administracji państwowej, w której realizował swój patriotyzm, wypracował wzór urzędnika państwowego, któremu trudno będzie dorównać. (...) Oddawał się swojej pracy, był człowiekiem instytucją. Jego wiedza i zdolności organizacyjne powszechnie znano i doceniano. Przejawem tego było proponowanie mu członkostwa w radach najważniejszych instytucji muzealnych w Polsce. Nagradzany był za swoją pracę najwyższymi odznaczeniami polskimi i zagranicznymi, m.in. Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski oraz Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Republiki Węgierskiej".

Wystawa ta jest pierwszą próbą prezentacji pozostałych po A. Przewoźniku pamiątek o charakterze rodzinnym, zawodowym, a także odzyskanych przez rodzinę przedmiotów, które minister Przewoźnik miał przy sobie w chwili katastrofy, wśród nich między innymi zegarek, plecak, notatnik, nadpalona płyta CD z polskimi pieśniami patriotycznymi, zapinki, identyfikator. Wszystko to zgromadzono w sześciu oryginalnych kontenerach bagażowych samolotu Tu-154, takiego samego, jaki rozbił się rok temu pod Smoleńskiem.

W Muzeum Dom Terroru była również obecna rodzina Andrzeja Przewoźnika – jego Małżonka wraz z dwiema córkami, Joasią i Julką. Pani Jolanta Przewoźnik podziękowała za to, że właśnie na Węgrzech jest w taki sposób czczona pamięć jej męża. Podobnie wspomina w filmie, który został nakręcony jako element wysta-

wy: „tak naprawdę pasją Andrzeja były Węgry”. W tym filmie o Przewoźniku wypowiada się ponad 10 osób, między innymi prof. Władysław Bartoszewski, były minister spraw zagranicznych, Jarosław Sellin, poseł na Sejm RP i przyjaciel Andrzeja Przewoźnika oraz Jolanta Adamska, historyk, wieloletni współpracownik i współautor książki przygotowanej z Przewoźnikiem pt. „Katyń – zbrodnia, polityka, prawda”. Ze strony węgierskiej wspominają go między innymi Csaba Gy. Kiss, István Kovács, Miklós Csomós, a także wicepremier Tibor Navracsics. Film synchronizowany jest w trzech językach – polskim, węgierskim i angielskim – i można go oglądać jako ważny element tejże wystawy. W pracach organizacyjnych dotyczących tego przedsięwzięcia czynnie pomagała Ambasada RP, jak również Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej. Wystawę można zwiedzać do końca roku w Muzeum Terror Háza (1062 Budapest, Andrássy út 60.).

Dobrze, że wystawa ta powstała, bo jesteśmy dłużni pamięć Człowiekowi, który poprzez dbałość o odbudowę znajdujących się na Węgrzech polskich kwater wojennych, powstanie tablicy i pomnika katyńskiego w Budapeszcie, tak bardzo wiele dobrego zrobił dla zachowania polskiej pamięci i przybliżeniu polsko-węgierskiej historii.

Polsko – Węgierska Współpraca 2011

Polsko–Węgierska Współpraca 2011 Wystawa ku pamięci Andrzeja Przewoźnika jest jednym z głównych elementów „Polsko-Węgierskiej Współpracy 2011”. Pod koniec zeszłego roku w Warszawie wicepremier oraz minister administracji państwowej i sprawiedliwości Węgier, Tibor Navracsics oraz minister sprawiedliwości Krzysztof Kwiatkowski oświadczyli na konferencji prasowej, że rok 2011 chcą szczególnie wykorzystać dla pogłębienia stosunków Polski i Węgier. Obustronne rozmowy poświęcone były priorytetom zarówno węgierskiej, jak i polskiej prezydencji w Radzie Unii Europejskiej, oraz ogłoszeniu programu pod nazwą „Polsko-Węgierska Współpraca 2011”. Programy realizowane w ramach tej współpracy są dobrze rozpoznawalne chociażby przez logo zaprojektowane przez Krzysztofa Duckiego. Poza wystawą został między innymi ogłoszony przez Instytut im. Bálinta Balassiego konkurs na odbycie praktyk dla dwóch Polaków w Ministerstwie Administracji Państwowej i Sprawiedliwości Węgier. Pod koniec maja przez tydzień Ministerstwo gościło 7 polskich dziennikarzy. Wizyta ta miała cel kulturalno-polityczny. We wrześniu odbędzie się węgiersko-polski konkurs historyczny im. J. Bema w Veszprém. Główny patronat nad konkursem objął wicepremier Tibor Navracsics, a towarzyszą mu Roman Kowalski, Ambasador Nadzwyczajny i Pełnomocny Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Budapeszcie i Jenő Lasztovicza, przewodniczący Sejmiku Wojewódzkiego woj. Veszprém.

I oferta adresowana przede wszystkim do młodzieży. Ruszyła strona na Facebooku, która ma na celu zainspirować młodzież do poznawania korzeni polsko-węgierskiej przyjaźni. Zapraszamy do śledzenia dalszych imprez na stronie: www. facebook.com/ lengyelmagyar

Orsolya Zsuzsanna Kovács

Dzień Polsko-Węgierskiej Przyjaźni na Węgrzech

23 marca, tym razem po raz piąty, odbyły się uroczyste obchody Dnia Przyjaźni Polsko-Węgierskiej. To ważne z punktu widzenia kształtowania naszego nowoczesnego partnerstwa wydarzenie świętowane jest na przemian w Polsce i na Węgrzech. W tym roku gospodarzem uroczystości centralnych był Poznań, a udział w nich wzięli prezydenci Polski i Węgier. Z okazji obchodów 22 marca z Budapesztu do Poznania wyruszył „Express Przyjaźni”. W planie podróży „Expressu” znalazł się krótki pobyt w Győr, gdzie tego samego dnia, w obecności Iványa Bába – wiceministra spraw zagranicznych Węgier, László Szászfalvi – sekretarza stanu w Ministerstwie Administracji i Sprawiedliwości RW, Anny Derbin – konsula RP na Węgrzech, przedstawicieli polskich i węgierskich władz administracyjnych i kościelnych, uroczyście odsłonięto tablicę upamiętniającą śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego oraz wszystkie pozostałe ofiary tragicznej katastrofy pod Smoleńskiem, a także przypominającą, że właśnie w Győr, w 2006 roku, prezydent Kaczyński

Győr

odsłonił pomnik przyjaźni polsko-węgierskiej. Fundato-rami wykonanej z wapienia tablicy była Ambasada RP na Węgrzech i władze miasta Győr, a jej autorem jest Dávid Tóth – węgierski artysta rzeźbiarz, twórca pomnika przyjaźni obu narodów. Oprócz dwujęzycznego napisu na tablicy znalazł się symboliczny liść nawiązujący do dębów, znajdujących się na wspomnianym pomniku przyjaźni polsko-węgierskiej. Jednym z istotnych elementów uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej był moment odczytania listu Jarosława Kaczyńskiego, brata śp. Lecha Kaczyńskiego, skierowanego do jej inicjatorów.

Wiele interesujących imprez odbywało się także na terenie Węgier, obok tradycyjnych spotkań polonijnych. W Budapeszcie 23 marca, przy budańskim pomniku Bema członkowie stowarzyszenia Polsko-Węgierskiej Wspólnoty, Stowarzyszenie Historyczne Rekonstrukcji Legionu Wysockiego oraz OSMP zorganizowali młodzieżowy miting. Trzeba przyznać, że miał on zupełnie inny charakter niż dotychczasowe, bo jego gospodarzami i inicjatorami byli młodzi ludzie, którzy nie z obowiązku, a z potrzeby serca zaprosili na plac Bema swoich rówieśników, znajomych, Polaków i Węgrów, którzy po prostu czuli potrzebę bycia razem w tym szczególnym dniu i miejscu. Obecni byli również goście oficjalni: dr Bence Rétvái – sekretarz stanu w Ministerstwie Administracji i Sprawiedliwości RW, Agata Zajega – I radca, kierownik Wydziału Politycznego Ambasady RP w Budapeszcie oraz dr István Kovács – historyk, były konsul generalny RW w Krakowie, którzy w swoich przemówieniach przypomnieli wątki polsko-węgierskiej historii, ale też mówili o znaczeniu wzajemnych stosunków w dobie współczesnej. Funkcje gospodarzy pełnili Gergő Bese i Ewa Rónay, wierszyki po polsku z nieodpartym wdziękiem recytowało rodzeństwo Tomek i Zosia Bedyńscy (uczennica OSP na Węgrzech), śpiewała Julia Kulich, a tańczył węgierski zespół „Cedrus". Na placu Bema powiewały polskie i węgierskie flagi, bawiono się znakomicie, a na zakończenie w powietrze wzbiły się baloniki w barwach obu naszych narodów. Oby takich spotkań było więcej!

Budapeszt

Od 24 do 26 marca w Budapeszcie Tündérgyár zorganizował, zakrojony na dużą skalę, festiwal „Polska z bliska. Polska rulez", który wypełniły koncerty, live act-y, dj-e, projekcje, targi rowerowe, polskie kulinaria. Organizatorzy próbowali szukać odpowiedzi na to, co kryje się za słowami powiedzenia: „Polak, Węgier, dwa bratanki, i do szabli, i do szklanki".

26 marca, w ramach obchodów Dnia Polsko-Węgierskiej Przyjaźni, siedzibę OSMP odwiedzili przedstawiciele legendarnego polskiego klubu sportowego, założonego w 1948 roku w Zabrzu „Górnika Zabrze" – czternastokrotnego mistrza Polski i sześciokrotnego zdobywcę Pucharu Polski. Na spotkanie, którego gospodynią była przewodnicząca samorządu dr Csúcs Lászlóné Halina, przybyły gwiazdy najlepszej epoki polskiej piłki nożnej: Stanisław Oślizło, Jan Kowalski, Zygmunt Anczok, Jan Banaś i Henryk Latocha. Obecny był również prezes klubu Łukasz Mazur oraz prowadzący spotkanie dziennikarz katowickiego „Sportu" Dariusz Czernik. Ambasadę RP reprezentował radca prasowy Marcin Sokołowski. Polonijne spotkanie upłynęło w bardzo sympatycznej atmosferze, a przybyli na nie starzy kibice polskiego footbalu (w tym „Bemowcy"), którzy w sobotnie popołudnie wybrali się także na mecz towarzyski rozgrywany przez „Górnika Zabrze" z węgierskim klubem „Újpest FC". Mecz zakończył się zwycięstwem 2:1 dla drużyny Újpestu.

Bożena Bogdańska-Szadai

Zadanie realizowane w ramach zlecenia przez Kancelarię Senatu zadań w zakresie opieki nad Polonią i Polakami za granicą w 2011 r. dzięki pomocy Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie".

Polsko-węgierski marzec

23 marca, czyli Dzień Przyjaźni Polsko-Węgierskiej, w tym roku obchodziliśmy z udziałem naszych prezydentów w Poznaniu. Poprzedniego dnia, na frontowej ścianie budynku Dowództwa Garnizonu Warszawa prezydent Republiki Węgierskiej Pál Schmitt i prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Bronisław Komorowski dokonali uroczystego odsłonięcia tablicy pamiątkowej, wyrażającej wdzięczność narodowi węgierskiemu za pomoc okazaną w przełomowym momencie wojny polsko-bolszewickiej 1920 r.

Nasze wspólne marcowe święto nad Wisłą poprzedziły – jak zresztą każdego roku – także wspólne obchody 15 marca, rocznicy rewolucji i walk wolnościowych na Węgrzech w 1848-49, kiedy przy boku honwedów Kossutha walczyło „o naszą i waszą wolność" przeszło 4 tysiące polskich ochotników. Nazwiska bohaterów z tego okresu noszą w Polsce place i ulice, przypominają ich pomniki, nazwy szkół oraz towarzystw przyjaźni polsko-węgierskiej. Z tymi ostatnimi węgierskie placówki w Polsce razem organizują świąteczne uroczystości, utrzymując pamięć wspólnych tradycji. Warszawa i dzielnica stołeczna Bemowo, Łódź, Ostrołęka, Radom, Kraków – dzięki Bogu trudno by wszystkie miejsca wyliczyć.

Warszawska Wspólnota Węgrów na tegoroczne obchody zaprosiła ks. biskupa László Kiss-Rigó z diecezji Szeged-Csanád, znanego opiekuna polskiego duchowieństwa i wielkiego przyjaciela Polaków. Zapewne pamiętamy, że ksiądz biskup był gospodarzem konferencji naukowej w dniu 17 września zeszłego roku w Szegedzie, która odbyła się w Wyższym Seminarium Duchownym, pod tytułem „Katyń – polityka pamięci narodowej". Także za jego pomocą mógł stanąć w tym mieście przed tamtejszą katedrą na placu Dóm, wykonany z polskiego drewna przez artystę Bogdana Samborskiego z Jasła „Krzyż Katyński" wraz z tablicami pamiątkowymi. Biskup Kiss-Rigó gościł u warszawskiego metropolity ks. kardynała Kazimierza Nycza. W czasie swojej dwudniowej wizyty zwiedził Muzeum Powstania Warszawskiego, Muzeum Błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszki oraz najważniejsze miejsca pamięci wspólnej historii Polski i Węgier, składając pod pomnikami czy tablicami pamiątkowymi wiązanki.

W niedzielę 13 marca w Kościele św. Stefana ksiądz biskup odprawił uroczystą mszę świętą za wieczną przyjaźń naszych narodów dla Wspólnoty i członków ich rodzin oraz polskich przyjaciół. Spotkał się też z emblematyczną postacią niegdysiejszej Solidarności Podziemnej, ks. Józefem Romanem Majem, plebanem Kościoła św. Katarzyny.

Pomnik Katyński w Szegedzie uwiecznia nam pamięć też niezapomnianego wielkiego przyjaciela Węgrów i naszej wspólnej historii, Andrzeja Przewoźnika, któremu poświęcono niedawno otwartą wystawę w budapeszteńskim Domu Terroru. Za jego pomocą rozpoczęły się przygotowania do stworzenia tablicy pamiątkowej ku czci węgierskiej pomocy wojskowej dla Polski w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Ubiegłoroczna tragedia smoleńska przekreśliła możliwość zrealizowania tego przedsięwzięcia z okazji 90 rocznicy Bitwy Warszawskiej, odbytej w 1920 roku. Udało się natomiast zorganizować uroczyste odsłonięcie tablicy podczas oficjalnej wizyty w Warszawie prezydenta Węgier Pála Schmitta, w przeddzień poznańskich obchodów Dnia Przyjaźni Polsko-Węgierskiej. Dzięki uprzejmości dowództwa Garnizonu Warszawskiego tablica mogła znaleźć się na ścianie gmachu garnizonu od strony Grobu Nieznanego Żołnierza.

Warszawa

Witając uczestników uroczystości, przede wszystkim prezydenta Węgier oraz prezydenta Polski Bronisława Komorowskiego, sekretarz Rady OPWiM Andrzej Krzysztof Kunert między innymi powiedział: „Grób Nieznanego Żołnierza, w pobliżu którego jesteśmy, wraca w nas zawsze pamięcią do bardzo długiego okresu walk kolejnych pokoleń Polaków o wolność, do momentu odzyskania wolności w listopadzie 1918 roku i następnie dramatycznej obrony własnego już państwa podczas wojny polsko-bolszewickiej. Regent bratnich Węgier admirał Horthy pisał później do marszałka Piłsudskiego »Zaledwie Węgry odzyskały możliwość stanowienia o sobie, myśli ich zwróciły się do siostry (Polski), z którą w czasie okresów jej świetności związane były prawdziwą przyjaźnią«. W lipcu 1920 r. w przełomowym momencie wojny polsko-bolszewickiej premier Pál Teleki w swoim pierwszym expose zawarł dramatyczny apel do państw Ententy: »żądamy, by Europa wsparła Polskę w interesie Polaków, naszym własnym i całej Europy«. W ślad za słowami natychmiast poszły czyny. Tablica, przed którą stoimy, w symboliczny sposób wyraża wdzięczność Polski i Polaków za decydującą pomoc materialną z Węgier w postaci ogromnych dostaw amunicji w sierpniu 1920 roku". Profesor Kunert dodał: „Polska wierna pamięć obejmuje także czas II wojny światowej. We wrześniu 1939 r. przecież to właśnie ten sam premier Węgier Pál Teleki otworzył granicę węgierską dla tysięcy żołnierzy i uchodźców polskich".

W odsłonięciu pięknej, odlanej z brązu tablicy pamiątkowej przez naszych prezydentów uczestniczyli m.in. przedstawiciele Ambasady Republiki Węgierskiej, wśród nich attache wojskowy płk. Szabolcs Szilágyi, Kancelarii Prezydenta RP, Ministerstwa Obrony Narodowej na czele z Dowódcą Garnizonu Warszawa, gen. bryg. Wiesławem Grudzińskim i płk. Mirosławem Kalińskim z Departamentu Wychowania i Promocji Obronności MON, burmistrz dzielnicy Budapeszt-Óbuda (Stara Buda) Balazs Bús i burmistrz bratniej dzielnicy Warszawa-Bemowo Jarosław Dąbrowski, wiceprzewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych Sejmu RP poseł PiS Karol Karski, członek Polsko-Węgierskiej Grupy Parlamentarnej poseł PiS Artur Górski, Ákos Engelmayer (pierwszy po upadku komunizmu ambasador Republiki Węgierskiej w Polsce w latach 1990-1995), Tadeusz Kotarski (dyrektor Oficyny Wydawniczej RYTM, która opublikowała wiele publikacji o stosunkach polsko-węgierskich). Obecna była też przewodni-

Warszawa

cząca OSMP na Węgrzech, prezes PSK im. J. Bema Halina Csúcs. Organizatorem uroczystości i fundatorem tablicy była Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

W 2006 r. parlamenty Polski i Węgier wspólnie uchwaliły 23 marca Dniem Przyjaźni Polsko-Węgierskiej. Święto ma przypominać o niezwykłym splocie wspólnych doświadczeń historycznych narodów obu państw. Jednym z nich są wydarzenia z 1956 roku, w którym najpierw w Poznaniu, a następnie w Budapeszcie doszło do antysowieckich powstań krwawo stłumionych przez wojsko. Dlatego też nieprzypadkowo tegoroczne obchody Dnia Przyjaźni

Poznań

maczce literatury węgierskiej.

Chociaż obchody miały charakter uroczysty i wzniosły i dużo mówiło się o ważnych wydarzeniach w przeszłości, nie zabrakło też scen bardzo współczesnych. Całe miasto Poznań było pełne Węgrów, którzy przyjechali na Dzień Przyjaźni specjalnym pociągiem z Budapesztu i Győr, i razem z mieszkańcami miasta wszędzie witali

Poznań

„Rozstrzelane miasta"

rektor Węgierskiego Instytutu Kultury. Jak dowiedziała się nasza redakcja wystawę tę w niedługim czasie będzie można oglądać również na Węgrzech.

Uniwersytet Adama Mickiewicza – gdzie odbyła się uroczystość otwarcia Dni Przyjaźni Polsko-Węgierskiej z udziałem prezydentów – z okazji święta zorganizował trzydniową konferencję naukową, poświęconą kontaktom polsko-węgierskim w dziedzinach językoznawstwa, historii i historii kultury. W

głośno wysokiej rangi gości. Gdy prezydenci obu państw wchodzili do Auli UAM, prezydenta Pála Schmitta przywitała wiwatująca grupa węgierskich studentów, którzy na co dzień studiują w Poznaniu. Rozluźnić atmosferę starał się anegdotą także prezydent Komorowski. „Kiedy w młodości podróżowałem po Węgrzech autostopem, spotkałem konduktora, który świetnie mówił po polsku, a gdy go spytałem, gdzie się tak świetnie nauczył naszego języka, westchnął i powiedział tylko jedno słowo: Basia – opowiadał Komorowski. – Dlatego dziękuję wszystkim, którzy przyczyniają się do budowania przyjaźni polsko-węgierskiej, w tym nieznanej Basi."

Attila Szalai

Poznań

Polsko-Węgierskiej w Poznaniu rozpoczęły się na Jeżycach, gdzie znajdują się tablice pamiątkowe upamiętniające młode ofiary wydarzeń z 1956 r. z obu krajów – Romka Strzałkowskiego i Pétera Mansfelda. Obaj prezydenci pod tablicami złożyli kwiaty. Składali oni również wieńce pod pomnikiem Poznańskiego Czerwca 1956 r. oraz zwiedzili wystawę „Rozstrzelane miasta. Poznań-Budapeszt 1956" w Odwachu na Starym Rynku. Przygotowali ją wspólnie Instytut Pamięci Narodowej i Węgierski Instytut Kultury. Przedstawione fotografie z komentarzem historycznym pokazują wspólnotę losów Polaków i Węgrów w okresie komunizmu i w czasie ich buntu w 1956 roku. „Przyczyny i skutki wydarzeń tego roku były dla naszych narodów bardzo podobne. To wspólna historia" – powiedział podczas otwarcia János Tischler, dy-

pierwszym dniu konferencji wiceprzewodniczący węgierskiego parlamentu János Latorcai wygłosił przemówienie, po czym ambasador Republiki Węgierskiej w Warszawie Róbert Kiss uroczyście przekazał wysokie węgierskie państwowe odznaczenia profesorowi Jerzemu Bańczerowskiemu, założycielowi Katedry Hungarystyki na UAM oraz wykładowcy Jolancie Jarmołowicz, znanej tłu-

Poznań

Od redakcji: W przyszłym roku centralne obchody Dnia Polsko-Węgierskiej Przyjaźni odbędą się w woj. Csongrád na Węgrzech.

Poznański Czerwiec 1956 - bunt, powstanie lub rewolta

Wiosną tego roku węgierska Fundacja „Pesti Srácok" zorganizowała w Budapeszcie międzynarodową konferencję poświęconą wydarzeniom 1956 roku. Z Polski zaproszono trzy osoby, a wśród nich panią Agnieszkę Łuczak z IPN w Poznaniu.

Protest poznańskich robotników w 1956 roku pokazał jak ogromna była wówczas niechęć społeczeństwa wobec władz oraz systemu i był pierwszym w PRL masowym buntem robotników i mieszkańców dużego miasta, przeciwko którym władze skierowały ogień czołgów i karabinów maszynowych.

▶ ***Rok 1953 miał duży wpływ na czerwiec 1956 roku w Poznaniu. Jakie były przyczyny wybuchu Czerwca?***

– Od 1953 roku następowało stopniowe obniżanie stopy życiowej, spowodowane zmniejszeniem zarobków, podwyższaniem norm pracy, obcinaniem premii, likwidowaniem dodatków itp. Pogorszyły się warunki pracy, pojawiły się braki w zaopatrzeniu w żywność oraz artykuły przemysłowe powszechnego użytku. Rodziło to niezadowolenie wszystkich warstw społeczeństwa. Powszechny strach budził potężny, obsadzony wielotysięczną armią funkcjonariuszy aparat bezpieczeństwa, którego głównym zadaniem było likwidowanie wszelkich przejawów oporu oraz zapewnienie PZPR pełnej kontroli nad społeczeństwem. Zadaniem urzędów bezpieczeństwa było bycie „oczami i uszami" oraz „tarczą i mieczem" partii komunistycznej. Po śmierci Józefa Stalina (5 marca 1953 r.) następowały zmiany, w bloku państw komunistycznych Europy Środkowej i Wschodniej – rozpoczął się proces tzw. odwilży. Zelżał powszechny terror, ludzie przestali żyć w strachu, zaczęli upominać się o swoje prawa i o polepszenie warunków życia. Sytuacja w Poznaniu i Wielkopolsce należała do jednej z najtrudniejszych w Polsce. Na krawędzi upadku znaleźli się rolnicy, właściciele średnich i dużych gospodarstw, co było efektem celowej polityki władz prowadzonej podczas przeprowadzania kolektywizacji wsi. Zaowocowała ona ograniczeniem produkcji rolnej i brakami żywności na poznańskim rynku. Ponadto władze zlikwidowały lub ograniczyły działalność części zakładów rzemieślniczych, drobnych zakładów przemysłowych i handlu, które dotychczas odgrywały dużą rolę w ponad stu miastach i miasteczkach wielkopolskich, obsługując głównie rolnictwo. Od lipca 1953 w Zakładach im. Józefa Stalina Poznań (ZISPO – ówczesna nazwa Zakładów Przemysłu Metalowego Hipolita Cegielskiego) sukcesywnie podwyższano normy pracy, nieprawidłowo naliczano podatek od wynagrodzeń, fatalnie organizowano pracę i zarządzano zakładami. Powodowało to narastające niezadowolenie robotników sygnalizowane władzom poprzez protesty, podejmowanie kolejnych rozmów, wyjazdy delegacji robotników na rozmowy do Warszawy (m.in. z Zarządem Głównym Związku Zawodowego Metalowców i do Ministerstwa Przemysłu Maszynowego).

Załoga ZISPO zgłosiła 4704 wnioski dotyczące poprawy organizacji pracy. Palące problemy robotnicy przedstawiali na licznych zebraniach, masówkach i wiecach kierownictwu zakładów i władzom partyjnym. Podobna sytuacja miała miejsce w innych poznańskich przedsiębiorstwach. Fiasko rozmów delegacji poznańskich robotników z władzami centralnymi, które odbyły się 26 czerwca 1956 r. w Warszawie, było bezpośrednią przyczyną podjęcia decyzji o wyjściu na ulicę.

▶ ***Wieczorem 29 czerwca Prezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz w przemówieniu radiowym do mieszkańców Poznania wypowiedział słowa, że „każdy prowokator czy szaleniec, który odważy się podnieść rękę przeciw władzy ludowej, niech będzie pewny, że mu tę rękę władza ludowa odrąbie (...)". Surowymi karami groził także następnego dnia na pogrzebie ofiar ówczesny sekretarz KC PZPR Edward Gierek. Historycy nie są zgodni w kwestii rzeczywistej liczby ofiar śmiertelnych Poznańskiego Czerwca 1956. Co Pani na to?***

– W 1981 r. oceniano, że zginęły 74 osoby. Najnowsze badania wskazują na 57 osób, pion śledczy Instytutu Pamięci Narodowej ustalił ilość ofiar na nie mniej niż 58. W literaturze pojawiały się także informacje o 100 ofiarach śmiertelnych, ale nie znalazły potwierdzenia w źródłach. Najmłodszą ofiarą, która stała się symbolem, był 13-letni Romek Strzałkowski. Na skutek walk rannych zostało około 650 osób. Na uczestników buntu niemal natychmiast spadły represje. Do pierwszych zatrzymań doszło jeszcze w trakcie tłumienia protestów. Następnie w nocy, z 28 na 29 czerwca, funkcjonariusze UB i MO przeprowadzili na masową skalę akcję aresztowań najbardziej aktywnych osób, którą prowadzono jeszcze przez wiele tygodni. Według jednego z raportów UB, do 8 sierpnia zatrzymano łącznie 746 osób. Wobec 323 z nich zastosowano areszt i wszczęto śledztwo, pozostałych zwolniono po przesłuchaniach w punkcie filtracyjnym na Ławicy, funkcjonującym od 28 czerwca do 5 lipca. Akty oskarżenia przeciwko 132 uczestnikom Poznańskiego Czerwca 1956 zostały przygotowane i przekazane do rozpatrzenia przez sądy (Sąd Wojewódzki w Poznaniu oraz Sąd Powiatowy dla Miasta Poznania). Ostatecznie doszło jedynie do trzech procesów – „trzech", „dziewięciu" i „dziesięciu". Zgodnie z obowiązującą oficjalną tezą propagandową władze zdecydowały się osądzić i ukarać nie uczestników „robotniczego nurtu", lecz tych, którzy popełnili w okresie buntu wykroczenia przeciw prawu.

▶ ***W 1957 r. I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka przed pierwszą rocznicą Poznańskiego Czerwca zalecił, by zapuścić nad nim „żałobną kurtynę milczenia". Jak wyglądała walka o pamięć Poznańskiego Czerwca?***

– W czerwcu 1957 r. Kościół poznański, wraz z nowo powołanym arcybiskupem Antonim Baraniakiem, w modlitwach podczas uroczystych nabożeństw, przywracał pamięć ofiar „czarnego czwartku". Nie zapomniano o wsparciu materialnym dla rodzin ofiar. W październiku 1957 r. przy poznańskiej Kurii utworzony został Referat Miłosierdzia Chrześcijańskiego, który opiekował się między innymi osobami, potrzebującymi pomocy materialnej wskutek „wypadków poznańskich". Pomoc dla nich, za pośrednictwem poznańskiej Kurii, zaofiarowała też redakcja emigracyjnego pisma „Narodowiec" w Paryżu. W latach 1957–1980 w Polsce milczano na temat

Budapeszt: konferencja dot. 1956 r.

Poznańskiego Czerwca. Pierwsza książka na ten temat ukazała się na Zachodzie i była niedostępna w kraju. Było to wydane w Paryżu w 1971 r. opracowanie dziennikarki Ewy Wacowskiej pt. „Poznań 1956". Ogromną rolę w upamiętnianiu i dokumentowaniu tamtych wydarzeń odegrał dr inż. Aleksander Ziemkowski, który przez lata niestrudzenie zbierał dokumenty i informacje o wydarzeniach i ofiarach Poznańskiego Czerwca. Gdy nadszedł rok 1980 i powstała NSZZ „Solidarność" miał już przygotowaną koncepcję książki o Czerwcu '56. Zorganizował zespół dokumentalistów zbierających materiały do monografii „Poznański Czerwiec 1956" pod redakcją Jarosława Maciejewskiego i Zofii Trojanowiczowej, która ukazała się w 25. rocznicę Czerwca. Jedną z pierwszych inicjatyw, jakie podjęli członkowie organizującego się w 1980 r. NSZZ „Solidarność" w Poznaniu, był projekt postawienia pomnika upamiętniającego wydarzenia sprzed 25 lat. Uroczystego odsłonięcia pomnika, stanowiącego dwa krocząc krzyże, dokonano 28 czerwca 1981 r. w rocznicę wydarzeń. 28 czerwca 1981 r. ks. abp Jerzy Stroba poświęcił „poznańskie krzyże" i modlił się wraz z ogromną rzeszą wiernych za ofiary terroru komunistycznego. Papieżowi Janowi Pawłowi II, który odwiedził Poznań w 1983 r., władze nie zezwoliły na modlitwę pod „poznańskimi krzyżami". Dopiero upadek PRL i narodziny III Rzeczypospolitej stworzyły warunki swobodnego pisania o Czerwcu, zaczęto też ujawniać niedostępne poprzednio źródła archiwalne.

▶ ***Jak definiuje Poznański Czerwiec współczesna historia?***

– Przez wiele lat komunistyczna propaganda pisała o buncie poznańskich robotników jako o „wypadkach poznańskich" lub „wydarzeniach poznańskich". Określenia te miały umniejszyć rangę Czerwca'56. Również dzisiaj historycy rozmaicie definiują Poznański Czerwiec 1956 r. używając pojęcia: bunt, powstanie lub rewolta.

Rozmawiała: **Bożena Bogdańska-Szadai**

Sztuka na jeziorze / Art on lake

Na stawie w Parku Miejskim w Budapeszcie, 24 maja, otwarta została wystawa prezentująca w sposób nadzwyczaj ciekawy rzeźby 25 artystów z 14 krajów Unii Europejskiej, w ramach projektu **„Sztuka na jeziorze"**.

Wystawa rzeźby współczesnej, zatytułowana ***„Sztuka na jeziorze"*** jest projektem przygotowanym przez najprężniej działające muzeum na Węgrzech – Muzeum Sztuk Pięknych w Budapeszcie – instytucję kultury znaną i cenioną w Europie. Program realizowany jest przy współudziale Instytutu Polskiego i Ambasady RP w Budapeszcie oraz warszawskiego Instytutu A. Mickiewicza. Unikatowym w skali europejskiej miejscem ekspozycji jest liczący ponad 20 tysięcy m2 sztuczny zbiornik wodny w Parku Miejskim, usytuowanym w reprezentacyjnej części miasta, w bezpośrednim sąsiedztwie jednej z głównych atrakcji turystycznych Budapesztu – Placu Bohaterów.

Pierwsza edycja wystawy *„Sztuka na jeziorze"* odbyła się w 2000 roku, wówczas w projekcie wzięli udział wyłącznie artyści węgierscy. W tym roku – m.in. z uwagi na węgierskie przewodnictwo w Radzie UE – wystawa (czynna do 4 września) będzie miała charakter międzynarodowy. Na stawie prezentowane są specjalnie na tą okazję przygotowane prace ponad dwudziestu współczesnych artystów z krajów Unii Europejskiej. Wśród zaproszonych twórców znaleźli się światowej sławy polscy artyści: Magdalena Abakanowicz i Krzysztof Bednarski. **(red.)**

Abakany

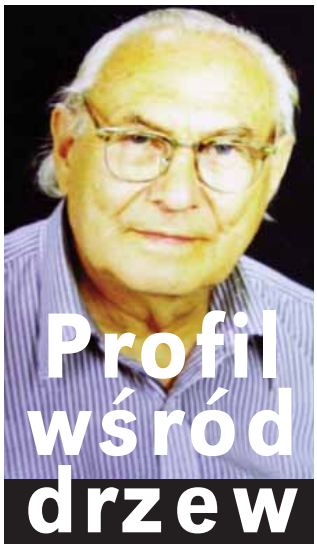

Profil wśród drzew

W Bibliotece Języków Obcych w Budapeszcie, 5 maja, otwarta została retrospektywna wystawa polskiego artysty mieszkającego na Węgrzech, Mariana Trojana. Bezpośrednią okazją do zaprezentowania dorobku grafika jest osiemdziesięciolecie jego urodzin. Wystawę, która powstała z pomysłu i przy współpracy córek artysty z Ambasadą RP i Biblioteką Języków Obcych, opatrzono tytułem „Profil wśród drzew". Wystawę otworzył Ambasador RP na Węgrzech, Roman Kowalski, który przekazał Jubilatowi list gratulacyjny od Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Polski, Bogdana Zdrojewskiego.

W wernisażu licznie wzięli udział znajomi i przyjaciele artysty. Był szampan, były życzenia, był i biało-czerwony tort marcepanowy w kształcie serca od przewodniczącej OSMP Haliny Csúcs, a także krótki program artystyczny w wykonaniu Milana Rusza (recytacje) oraz Réki Lélek i Andrása Derecskei (skrzypce). Wystawa czynna była do końca maja.

Marian Trojan urodził się w 1931 roku w Przemyślu. Od września 1939 r. do kwietnia 1945 r. przebywał na Węgrzech jako uchodźca. Szkołę podstawową ukończył w Balatonboglár. Po powrocie do kraju w swoim mieście rodzinnym ukończył szkołę średnią. Studiów w zakresie rzemiosł artystycznych dokonywał prywatnie w Krakowie i Budapeszcie. Od roku 1957 mieszka na stałe na Węgrzech. Był członkiem Studia Młodych Artystów. Udział w wystawach bierze systematycznie od 1960 roku. Wystawiał m.in. w Polsce, na Słowacji i Węgrzech. Swoją sztukę traktuje jako służbę, szukając wspólnych momentów historii Polski i Węgier. Jest laureatem nagród i odznaczeń państwowych.

(b.)

UCIECZKA DO KINA WOLNOŚCI

do przeglądu XVII Polskiej Wiosny Filmowej

W ramach Polskiej Wiosny Filmowej, między 11-15 maja, w budapeszteńskim kinie Művész oraz kinie Hrabal w Győr, Instytut Polski w Budapeszcie już po raz XVII zaprezentował urozmaiconą składankę najnowszych pozycji kina polskiego. Pokaz rozpoczęto projekcją filmu animowanego Tomka Bagińskiego pt. „Animowana Historia Polski" oraz pełnometrażowego „Różyczka" Jana Kidawy-Błońskiego. Na otwierający projekcje pokaz – dzięki zaproszeniom Instytutu – przybyło sporo osób; w sali Chaplin kina Művész nawet boczne krzesła rezerwowe pod ścianą zostały zajęte. Płatne projekcje, niestety, zaszczyciło mniej widzów (byli to nieliczni fani polskiego kina oraz polscy studenci stypendyści) – a szkoda, bo prawie każdy film dał sporo do myślenia, nie tylko z osobna, ale jako integralna część całej XVII Wiosny Filmowej, która w tym roku przebiegała bardziej w tonacji refleksyjno-moralizatorskiej niż komediowej. Pozostałe pozycje składanki to „Matka Teresa od kotów" Pawła Sali, „Made in Poland" Przemysława Wojcieszka, „Wenecja" Jana Jakuba Kolskiego, „Prosta historia o Miłości" Arkadiusza Jakubika oraz „Kołysanka" Juliusza Machulskiego. Jedynym mankamentem okazał się niewydajny projektor kina Művész o słabej mocy dla pozycji na nośniku DVD.

Film po filmie

„Animowana historia Polski" (2010)
– czyli 1100 lat w 8 minut

Film Tomka Bagińskiego w aspekcie formy przekazu wykorzystuje nowoczesną technikę animacji komputerowej 3D, a czyni to umiejętnie: nakreślone z uproszczonym stylem komiksowym postaci (głównie te historyczne), znane i znamienne scenerie w dynamiczny sposób w barwnych obrazach zarysowują dzieje państwa polskiego. Widzimy linearnie zestawioną chronologię głównych zdarzeń, mających ważne wpływy na losy państwa, ale nawet na historię i światopogląd innych, aż od wycięcia starych dębów, poprzez chrzest Mieszka I, Zjazd Gnieźnieński, najazd na Kijów, rozdrobnienie kraju przez wnuków Krzywoustego, czasy Kazimierza Wielkiego, walki z Zakonem Krzyżackim, czasy Rzeczpospolitej Obojga Narodów, bitwę pod Grunwaldem, odkrycie naukowe Kopernika, wojny polsko-ruskie, wojnę z Turkami za czasów III Jana Sobieskiego, czasy rozbiorów, uchwalenie Konstytucji 3 Maja, czasy legionów, Powstanie Listo-padowe oraz Styczniowe, I wojnę światową, rządy Piłsudskiego, II wojnę światową, bitwę pod Monte Casino, odbudowę kraju i tzw. odzyskaną „niepodległość" czasów 1945-89, strajki oraz ruch Solidarnoś-ci, obrady Okrągłego Stołu, aż po cudowny rozkwit gospodarczy i sielankę wieżowców high-tech pod złotymi gwiazdkami zba-wiennej UE.

Klip 8 minutowy został przygotowany na wystawę EXPO 2010 w Szanghaju jako filmik reklamujący Polskę. Swoją techniką i formą na pewno zadziwił nie tylko tamtejszą publiczność, lecz dużo osób w kraju i na Węgrzech. Jednak – jak widać po wpisach internetowych – niektórzy słusznie wątpią w to, iż treść fabuły, odpowiednie wydarzenia historyczne, zostały w pełni dekodowane i zrozumiane – fakt, że na pojawiającej się mapie wypisane są nazwy odpowiednich krajów czy mocarstw, lecz przy konkretnych wydarzeniach w lewym dolnym rogu obrazu wyskakują tylko daty,osobie nie znającej polskiej historii nic nie powiedzą daty 1364, 1410, 1772, 1791, 1830, 1863... Tak więc krytyka Gimliego z FilmWebu jest trafna i uzasadniona: „Wszystko ukazane jest w epicki sposób, można by rzec – «aż serce rośnie». Największą wadą animacji jest jednocześnie jedna z jej głównych zalet – uproszczenie i umowność. Wielu narzekało na nieprzejrzysty obraz, szczególnie dla obcokrajowców, którzy jedynie z dat ukazanych w rogu ekranu mogli się domyślać, o co tak naprawdę chodziło w danej scenie, a i to bez znajomości historii Polski niewiele dawało. Umowność jest też widoczna w oddaniu historycznych realiów. Więc jak traktować tę animację? Dla mnie jest to bajka. Bajka o Polsce «za siedmioma górami i rzekami», bez rozwodzenia się nad tym, czy Rzeczpospolita Obojga Narodów musiała upaść, Powstanie Warszawskie było słuszne i czy Unia Europejska jest naszą nadzieją czy też nie." Jednego można być pew-nym: zwiedzający pawilon w Szanghaju z ulgą mogli odetchnąć – Polacy zawsze gotowi są do dzielnych walk, widać też wyniki, martyrologia tysiącletnia przyniosła efekty, mamy wolne, prężnie rozwijające się państwo, w którym i w które spokojnie można inwestować.

„Różyczka" (2010)

– czyli uproszczona przypowieść o przyzwoitości

Film Jana Kidawy-Błońskiego daje sporo do myślenia, choć na pierwszy rzut oka może się wydawać kliszowaty. Historia pewnej miłości, a zarazem trójkąta miłosnego, rozgrywa się na tle scenerii PRL-owskich czasów z końca lat 60-tych. Ponieważ Kidawa w swym (melo)dramacie nie wdaje się w głębsze psychologizowanie, odpowiednio postaci (tak jak fabułę) można zrelacjonować w prosty sposób. Główni bohaterowie służą do

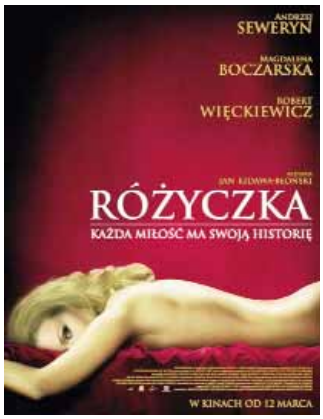

rozbudowania przypowieści, jednak – na szczęście – Kidawa nie mędrkuje, nie komentuje, nie dopowiada zdarzeń, jedynie przedstawia historię, a pytania stawia sam widz (o ile je stawia). Mamy więc „prostego" ubeka Romana Rożka (Robert Więckiewicz), jego „naiwną" dziewczynę Kamilę Sakowicz czyli Różyczkę (Magdalena Boczarska) oraz „inteligenta", pisarza-profesora Adama Warczewskiego (Andrzej Seweryn). Rożek donosi, „zmusza" także Różyczkę, aby donosiła na Warczewskiego, jednak między naiwną a uczonym rozkwita miłość (sytuacja mistrz-uczennica), która od początku jest zatruta. Zdradą, fałszem i głupotą. Upadek jest nieunikniony. Wszyscy tracą wszystkich: Warczewski zostaje zdradzony, pobity i zabity, naiwna, która zbyt późno zrozumiała swoje położenie i swoje czyny, traci obydwu kochanków, Rożek traci i dziewczynę, i siebie – usunięty ze służby za wydanie agentki oraz za swe „haniebne" pochodzenie ucieka z kraju na Zachód jak szczur. Różyczka zostaje sama z dużym brzuchem i z dozą wstrząsających przeżyć. Historia jest przedstawiona z punktu widzenia Różyczki, i to jej – powiedzmy nierozważne – kroki i czyny doprowadzają bezpośrednio do klęski. Tak więc przede wszystkim to jej historia, historia głupoty, zrozumienia (siebie, sytuacji, drugiego człowieka, świata dookoła) oraz historia dojrzewania i dorośnięcia, aby stać się osobą świadomą i odpowiedzialną za swe czyny. Właśnie dlatego może być jakoby usprawiedliwiona za swe „postępki". Wszystko jedno czyje jest dziecko, które nosi w swoim łonie, o wiele ważniejsze jest to, jak zostanie wychowane przez swoją matkę – i widz szczerze pragnie wierzyć, że dzieci pokolenia Solidarności nie upaskudzą się i nie poparzą się w sposób podobny jak niejaki Rożek. Choć fabuła jest utrzymana realistycznie, przypomnieć się może niejednym „Mistrz i Małgorzata" Bułhakowa – Różyczka jako Małgorzata, Warczewski jako Mistrz, no i Rożek jako posługacz Wolanda. Jeśli tak, to kto jest Wolandem w opowieści Kidawy? Szef UB, a może samo UB, a może cała zakłamana, antyhumanistyczna i totalitarna władza PRL-u z diabelskimi potańcówkami i zadymionymi barami w molochu PKiN-u?

Dlaczego „posługacz" Rożek działa w UB? Kidawa daje odpowiedź kreśląc charakter i wychowanie Rożka: rzecz jasna, nie jest on osobą uczoną ani rozeznaną w sprawach „wyższych" (z zawodu bokser), został wytresowany przez władzę, ze szczególnym naciskiem na odruchowy i trzewiowy antysemityzm, choć sam jest Żydem z pochodzenia (o prawdziwym nazwisku Rosen). Tak więc działa Rożek w UB, bo nigdzie indziej działać nie ma predyspozycji (karierę bokserską domniemanie przerwała mu „kariera" w urzędzie bezpieczeństwa) oraz z przyczyny i instynktu samoobronnego. Postać i historia Rożka to dobry przykład na to, jak kat staje się ofiarą. Ostatnia scena na peronie: Różyczka patrzy za odjeżdżającym wagonem z Rożkiem – wagon przypominający te jadące tylko w jednym kierunku, np. do Treblinki lub Oświęcimia... Rożek ostatecznie sam siebie skazał na zagładę – pytanie tylko: który z jego czynów był przesądzający? Samo wstąpienie do partii i UB? I czy wstąpił z własnej woli czy pod presją? Czy może prymitywna zazdrość o Różyczkę i wydanie jej agenckiej tożsamości spowodowały jego upadek? Ale z drugiej strony czyż Rożek nie jest takim właśnie typem, który nawet poza krajem da sobie radę – teraz trochę popłacze i pouża się nad sobą, a potem znów stanie na nogi i „zorganizuje" sobie nowe życie... Jak widać pytanie rodzi pytanie i nie ma jednoznacznych odpowiedzi. Jest to jeden z walorów filmu Kidawy, który bardzo ładnie i metaforycznie posługuje się też imionami i nazwami. Rożek jako Rosen też jest „różą", jest jakoby drugą – obok Różyczki –

męską stroną alegorii ofiarności. Różyczka na początku jest duplikatem Rożka, poznając profesora Warczewskiego zaczyna się powoli odróżniać i oddalać od ubeka.

Postać Warczewskiego jest najwyraźniejsza: pisarz i wykładowca, inteligent działający w „podziemnej opozycji", autor tajemniczych felietonów „Widziane z Warszawy" dla Radia Wolna Europa. Spośród trzech bohaterów on ponosi największą ofiarę: zostaje pobity i jawnie poniżony, po czym traci życie. Przyczyny jego śmierci reżyser też zostawia pod znakiem zapytania: ewentualne samobójstwo wzmacnia tragizm jego postaci i postawy; jeśli zabił go zazdrosny Rożek, akt mordu poniża jeszcze bardziej ubeka i wzmacnia jego odpowiedzialność; jeśli profesor został zabity przez innych funkcjonariuszy, powiększa to winę paskudnego systemu. Tym samym tytuł może być odebrany dwuznacznie – system, jako choroba zakaźna, powodująca czerwone plamy i dożywotnie blizny w duszach podwładnych. Gdzieś z bardzo daleka: echo „Roku 1984" Orwell'a.

„Matka Teresa od kotów" (2010)

– czyli tajemnicza psychoza pewnej rodziny

Scenariusz filmu Pawła Sali wykorzystuje rzeczywistą historię dwóch braci, którzy w sposób brutalny zamordowali swoją matkę. Film w sposób retrospektywny „pokazuje okres dwunastu miesięcy przed ich aresztowaniem, zwłaszcza kilka ostatnich dni i czas śledztwa aż do zatrzymania przez policję. Autor nie skupia się na wątku sensacyjnym, lecz stara się skoncentrować na warstwie psychologicznej, odtwarzając atmosferę domu rodzinnego, portrety psychologiczne braci i ich matki - przyszłej ofiary..." .

Już w trakcie oglądania uderzającego filmu Sali od razu nasuwają się pytania: kto zawinił, dlaczego tak się stało? Widz zostaje wciągnięty w mroczną historię niby zwyczajnej i normalnej rodziny mając nadzieję, że w trakcie retrospektywnego dochodzenia ujawnią się motywacje, uczucia członków rodziny (szczególnie starszego brata Artura – granego przez Mateusza Kościukiewicza), jak w jakimś kryminale z serii Poirot lub Cherlock'a Holmes'a wyjdą na jaw przyczyny zbrodni – lecz tak się nie dzie. A film męczy i dręczy, tym bardziej, że nie daje odpowiedzi na stawiane pytanie: dlaczego? Film wręcz niebanalny, zatrzymujący, wstrząsający właśnie swymi niedopowiedzeniami... Pozwolę się nie zgodzić do końca z interpretacją postaci Artura przez Malwinę Grochowską, która zalążek zła zauważa głównie w starszym bracie: „Niektóre zachowania Artura sugerują, że mamy do czynienia z osobą chorą psychicznie. Ale to jedynie sugestie, które pozwalają nam na bezpieczne odczytanie całej opowieści. Bezpieczne – dla zachowania naszego dobrego samopoczucia. Postawmy chłopaka poza zdrowym trzonem społeczeństwa, powiedzmy sobie: no tak, powinien dawno zostać zamknięty. I w ten sposób odpędzimy zło. Jednak Sala pokazuje, że ono jest obecne bardzo blisko. Wcale nie wśród wykluczonych przez chorobę psychiczną czy przez biedę. Niełatwo pokazać takiego bohatera – złego do szpiku kości. Nie ma w nim nic pozytywnego, co jest jeszcze bardziej rażące w zestawieniu z jego niewinną aparycją..." Właśnie przez to, że nie ma jednoznacznej odpowiedzi na pytanie „kto zawinił", wina pośrednio, choć nierównomiernie, jakoby rozkłada się na każdą osobę w rodzinie. Czyż matka chodząca na pielgrzymki, przygarniająca koty i dbająca bardziej o nie niż o własnych synów nie jest po trosze chora psychicznie? Czyż ojciec, który wrócił z krwawej misji gdzieś w Afganistanie ze zrujnowaną osobowością i drżącymi rękoma, nie przydatny do roli ojca, czyżby nie był „chory psychicznie" (zwłaszcza, że z mglistych opowieści Artura wyjawiają się wątki gwałtu w rodzinie, popełnione oniegdyś właśnie przez ojca – czyżby matka o tym nie wiedziała, lub tylko przymykała na to wszystko oczy i odmawiała trzy zdrowaśki?). Nie wydaję mi się, że Artur jest „zły do szpiku kości". Przecież widząc, że nikt nie wychowuje młodszego brata, Marcina (gra Filip Garbacz), czuje się za niego odpowiedzialny, pragnie go uchronić właśnie od nieuchwytnego i nieposkromionego zła. Zachowanie Artura, jego reakcje, są pokierowane stłumionymi i ujawniającymi się symptomami frustracji międzyrodzinnej. Oprócz Artura w rodzinie nikt nie mówi o swoich uczuciach, nie ma żadnych pozytywnych gestów czy aktów dobroci, nawet rodzinne zdjęcie ze wspólnej rodzinnej wycieczki (tylko z pozoru idylliczne) jest zabruzgane antypatyczną aurą ojca. Obok pytania „dlaczego tak się stało" pojawia się kolejne: czy ofiara matki przyniosła komukolwiek ulgę, czy ten czyn może być początkiem oczyszczającego katharsis... - patrząc na ostatnie klatki filmu, na oderwanych od siebie braci w rozchodzących się korytarzach zakładu karnego, ogarnia nas jeszcze większa groza...

„Made in Poland" (2010) – czyli nieciekawe przygody Bogusia anarchisty

Czy film o buncie skierowanym przeciwko wszystkiemu, nie oferujący przy tym krzty-ny nadziei ma sens? Jeśli celem jest ukazanie totalnej apatii i rozgoryczenia, to tak. Warto jednak przypomnieć słowa przyjaciela Bogusia, który lapidarnie stwierdza, iż agresja śmierdzi. Film strukturalnie zwarty, dynamiczny, z minimalistyczną aparaturą techniczną, ze znakomitymi wstawkami wykorzystującymi teksty z audycji radiowych Radia Maryja. Dla fanów Wojcieszka, Masłowskiej oraz generacji emo, neopunk i wszelakich anarchistów.

„Wenecja" (2010)

– czyli wolności wewnętrznej filmowa metafora

Poetycki film Jana Jakuba Kolskiego na podstawie opowiadań z tomu „Kwarantanna" Włodzimierza Odojewskiego – reżyser ukazuje konfrontację świata dziecięcych marzeń z brutalną rzeczywistością. Kłania się między innymi „Cisza" Bergmana oraz „Pornografia" na motywach opowiadań Gombrowicza. Warto się

wsłuchać w dobrą recenzję Michała Walkiewicza: „Małoletni Marek (nagrodzony za debiut Marcin Walewski) dzień i noc marzy o Wenecji. Wizyty w mieście miłości to w jego rodzinie rytuał. Czerpiący wiedzę z opowieści rodziców, rozmiłowany w architekturze, wyuczony na pamięć nazw ulic, skwerów i zabytków chłopak nie doczeka jednak swojej pierwszej wyprawy do Italii. W jego życie brutalnie wkroczy wojna. Włócząc się po babcinym dworze i okolicach, chłopak szuka choćby namiastki wrażeń, które zostały mu odebrane. Wkrótce los się do niego uśmiecha – w zalanej piwnicy, mocą swojej wyobraźni, wraz z przyjaciółmi i rodziną, Marek odtwarza wenecką ziemię obiecaną. [Jednak] to nie dziecięca frajda z bujania w obłokach nakazuje Markowi poszukiwać magicznych pierwiastków w nudnej rzeczywistości. Jego przygoda zaczyna się od frustracji, złości, rozczarowania. Dzieciak szuka azylu, bo jest obrażony na świat. Bezustannie tupie nogą, marszczy czoło, niecierpliwi się, irytuje. „Nie chcę tu być" – powtarza jak w transie. Nie chce, ale jest. Ostatecznie, wszelkie próby ucieczki w wymyślone miejsca okazują się bezcelowe. Kiedy w samym środku przedstawienia w Teatro La Fenice do piwnicy wkraczają niemieccy żołnierze, niewinna zabawa zamienia się w teatrzyk grozy."

Choć fabuła „Wenecji" (azyl na prowincji podczas wojny), jej niektóre motywy (krewni dziwacy, Zaruba jako Polak-zdrajca, Naumek Perlman jako dziecko-ofiara) są już dobrze znane z filmu „Pornografia" (nie mówiąc o aktorach, np. znakomitej Grażynie Błęckiej-Kolskiej), to wcale nie ogląda się jej ze znużeniem, wręcz przeciwnie. Mamy uczucie, jakby reżyser opowiadał nowe rozdziały tej samej historii, pokazywał w innym świetle wciąż tę samą okolicę... A robi to mistrzowsko. „Wenecja" jest jak sen lub baśń, „Kolski wie, jak zainicjować na ekranie grę napięć między akcją i dialogiem, między długimi panoramami i dynamicznymi ujęciami, przestrzenią otwartą i zamkniętą. Korzystając z talentu uhonorowanego za zdjęcia Artura Reinharta, tworzy spójną wizję prowincjonalnej rzeczywistości, spalającej się w ogniu wielkiej wojny" (tamże). Film wart uwagi, z pięknymi zdjęciami i uduchowioną muzyką Dariusza Górnioka. Film o marzeniach, o tworzeniu autonomicznych światów czyli wolności.

„Prosta historia o miłości" (2010)

– czyli poplątana zabawa filmu w filmie

Jeśli ktoś lubi kino eksperymentalne, to na pewno obejrzy film Arkadiusza Jakubika nie tylko jeden raz. Film rozgrywa się na kilku płaszczyznach, na których rzeczywistość miesza się z fikcją, aktorzy z wy-myślonymi postaciami, miłość z udawaniem, pociąg na szynach z pociągiem fizycznym; „Prosta historia..." jest historią dwóch aktorów zakochujących się na planie filmowym oraz pośrednio i w sposób niewypowiedziany historią pary reżyserskiej rozmawiającej na tle filmu, komentując w roli narratora historię młodej pary. Film ciekawy głównie przez powieloną strukturę, choć nie pozbawiony nuty lekkości, humoru oraz dobrych realizacji aktorskich (Rafał Maćkowiak w roli chłopaka-aktora, Bartłomiej Topa w roli reżysera, Jacek Lenartowicz w roli oświetleniowca).

*

Chodzenie do kina – niekiedy mieszkanie w nim (jak czyni to Woody Allen w „Zagraj to jeszcze raz, Sam") – może się okazać sytuacją intymną, a na pewno jest aktem egzystencjalnym. Wpatrujemy się w filmy, w różne historie i losy, wsłuchujemy się w słowa, szept, muzykę – wysłuchujemy zwierzeń innych, próbujemy zrozumieć i wczuć się w sytuacje innych... Niepostrzeżenie pozbywamy się uprzedzeń, w lustrze ekranu powoli odnajdujemy swoje autentyczne ja... Stajemy się wolni.

ABRA

„11 éves koromban írtam meg az első levelet Przemyślbe...”

Trojan Marianné Kelemen Márta négy és fél éves volt, amikor először találkozott a II. világháború viharai elől Magyarországra menekült lengyelekkel. Akkor még nem tudta, hogy ez a találkozás egy életre szól majd. Férje, akivel 55 éve élnek házasságban, Trojan Marian József lengyel grafikusművész. A beszélgetéssel, az idén 80. születésnapját ünneplő művészt is köszöntjük, aki a magánéletben az édesapám.

Márta Kelemen Marianné Trojan miała cztery i pół roku kiedy pierwszy raz spotkała się z polskimi uchodźcami, którzy szukając schronienia przed burzą II wojny światowej przybyli na Węgry. Wtedy jeszcze nie mogła wiedzieć, że to spotkanie będzie spotkaniem na całe życie. Jej mąż, z którym już 55 lat żyją w małżeństwie to polski artysta grafik Marian Józef Trojan. Tą rozmową składamy najlepsze życzenia artyście (prywatnie mojemu ojcu), który w tym roku obchodzi swoje 80-te urodziny.

Trojan Tünde: *Anyu, te vissza tudsz emlékezni arra az első pillanatra, amikor találkoztál a lengyelekkel itt Füzesabonyban?*

Trojan Marianné: Anyukámmal együtt kimentünk az állomáshoz, mert ott voltak a lengyelek, akik menekültek Lengyelországból a II. világháború idején. Ott álltak sorban az állomás előtt. Lehetett közülük választani. Nekem volt egy tizenegy évvel idősebb bátyám, aki akkor hetedikes gimnazista volt, és az egri ciszterekhez járt. Anyukám szeretett volna egy olyan fiút keresni, aki a bátyámmal egykorú. Úgy gondolta, hogy a bátyám megtanul lengyelül, az a fiú pedig magyarul. Sikerült is kiválasztani egy fiút, aki utána nálunk lakott. A család többi tagja, az apa, az anya és egy nyolcéves kisfiú pedig anyukám rokonságához került. Arra emlékszem, hogy az a kisfiú ott állt az anyukája előtt, aki nagyon sírt, mert féltette a nagyobbik fiút.

T.T.: *Emlékszel együtt töltött ünnepekre vagy közös ebédekre?*

T.M.-né: A kisfiú gyakran járt ide a testvéréhez. Nekünk gyerekeknek volt egy kicsi asztalunk két kis padocskával. Egyiken én ültem, a másikon a lengyel kisfiú. Ők azonban nem sokáig voltak Füzesabonyban, hanem elkerültek Gyöngyösre, a nagyfiú pedig elkerült Zamárdiba. Karácsony előtt a nagyfiú megérkezett, és nem találta már itt a családját. Anyukám elment az egyik kedves rokonunkhoz, és megkérte, hogy menjen már el Gyöngyösre, az Orczy kastélyba. A rokon elment, és valósággal kilopta a családot az Orczy kastélyból, mert a tábort nem lehetett elhagyni. A kisfiú hozott nekem ajándékba ólomkatonákat. Azt hiszem, az angoloktól kapták ezeket. Anyukám mondta, hogy a katonák nem kislánynak valók, de a kisfiú azt mondta, hogy neki ez nem kell, mert ezek német katonák. Anyukám hiába bizonygatta, hogy ezek magyar katonák, a kisfiú itt hagyta nekem ajándékba. Sokáig meg is voltak, csak a háborúban elvesztek.

T.T.: *Apu milyen kisfiú volt?*

T.M.-né: Elég rossz kisfiú volt. Nagyon eleven. Azt anyukám mesélte, hogy milyen kis ügyes volt egyébként. Már egy hónap után kitűnően beszélt magyarul, ő tolmácsolt az anyukájának. Mindig a csalafintaságon jártatta az eszét. A ház mellett akkor volt egy disznóól, aminek a tetejére felcibált. Anyukámnak égnek állt a haja...

T.T.: *Amikor a család elkerült Balatonboglárra, akkor egy kicsit megszakadt a kapcsolat...*

T.M.-né: 1939-ben találkoztunk utoljára a családdal. A háború alatt, egészen 1945-ig nem tudtunk róluk semmit.

T.T.: *Amikor a háború befejeztével elindultak visszafelé Lengyelországba, és megálltak itt Füzesabonyban...*

T.M.-né: Igen, megálltak, de mi akkor nem ebben a házban laktunk, hanem nagymamáméknál, mert a háború alatt a házunk megrongálódott. A kisfiú, Marian családja egy másik családdal együtt jött ide. Szereztek egy egylovas kocsit, azon utaztak a nők, a férfiak pedig gyalogosan jöttek. Megkerestek bennünket. A szüleim segítettek nekik, helyet kerestek a lónak, és mindenkit elhelyeztek a rokonokhoz.

T.T.: *Miután visszamentek Lengyelországba, mikor kezdtetek el újra levelezni?*

T.M.-né: Tulajdonképpen már az itt jártuk alkalmával megállapodtunk, hogy levelezni fogunk. Marian akkor 14 éves volt, én pedig 10. Amikor hazaértek, mindjárt írt is egy levelet, amiben megírta, hogy a házukat kirabolták, nyulakat tenyésztettek benne. Elölről kellett kezdeni az életüket.

T.T.: *Mikor döntöttétek el, hogy össze akartok házasodni, hiszen a tizenegy év alatt személyesen nem találkoztatok?*

T.M.-né: Közben megnőttünk, és én leérettségiztem. Ez alatt az idő alatt fotókat is küldtünk egymásnak. Közben Marian papi szemináriumba járt két évig, de ennek ellenére a leveleiben írta, hogy nagyon szeretne még eljönni Magyarországra. Azt is írta, hogy mikor gratulálhat már a „tekintetes lzénének”? Én bátran visszaírtam neki, hogy nem mentem még férjhez, mert az, akihez mennék, nem Magyarországon, hanem .....országban lakik. Közben meghalt az édesanyja, ő kilépett a szemináriumból. 1956. augusztus 15-én jött el Magyarországra. Nagyon közvetlenül viselkedett, mintha közben nem is telt volna el az a tizenegy év. Az édesapja azt mondta, hogy ha úgy látja, hogy nem tetszik nekem, vagy nem úgy mennek a dolgok, ahogy ő gondolja, akkor ne vegye elő a gyűrűt, de aztán mégis előkerült a gyűrű, és szeptember 2-án egy nagy ugrással összeházasodtunk.

T.T.: *Összeházasodtatok és akkor ő itt maradt...*

T.M.-né: Maradt volna, de a nagykövetségen nem hosszabbították meg a tartózkodási engedélyét. Én járkáltam a követségre az orvosi igazolással, hogy hosszabbítsanak, így hat hétig maradhatott Magyarországon. Közben kitört a forradalom, akkor nagyon nehéz volt, mert nem tudtunk egymásról semmit. Egyszer Zakopanéból felhívott, és azt mondta, hogy egy segélyszállítmánnyal eljön Magyarországra, de ebből nem lett semmi. Ezekben a vérzivataros időkben ő nem jöhetett ide. A következő év februárjában én viszont kimentem Lengyelországba.

T.T.: *Milyen volt akkor Lengyelország?*

T.M.-né: Az volt az első lengyelországi utam. A lengyel emberek kedvessége és jó szíve lenyűgöző volt. Przemyślben elvitt bemutatni a barátainak.

Volt egy nagyon kedves barátnőm, Ela, aki minden egyes alkalommal varrt nekem valami szépet. Most is itt él az emlékeimben. Én akkor beleszerettem Lengyelországba és azóta is ezt érzem. Hegyimádóként a Tátra óriási hatást gyakorolt rám. Varsót is megnéztük, ami még erősen viselte a háború nyomait. Az utcákon még sírokat lehetett látni, és nem volt meg a pályaudvar. Akkor még Varsó egy nagyon szomorú város volt. Hallottam, hogy a lengyelek nagyon sok pénzt fordítottak arra, hogy visszaállítsák a műemlékeiket és a palotáikat, és ezt nagyon szimpatikusnak találtam.

T.T.: *Végül Magyarországon telepedtetek le. Apu rögtön grafikus lett?*

T.M.-né: Nekem már Lengyelországból küldözgetett saját maga készítette lapokat. Később már csak ezzel akart foglalkozni.

T.T.: *Emlékszem, hogy gyerekkoromban mennyi lengyel megfordult a házunkban...*

T.M.-né: Apád nagyon segítőkész volt. Előfordult, hogy valakit autóbaleset ért, vagy lerobbant a kocsija. Nekik szállást szerzett, foglalkozott velük. Rengeteg hálás levél meg képeslap érkezett, azoktól, akik szívesen emlékeztek a füzesabonyi házra.

T.T.: *Neked milyen többletet adott az, hogy Apu lengyel?*

T.M.-né: Kinyílt előttem a világ. Sok jó embert megismertem, sok szép tájat, épületet láttam. Csupa pozitívumot hozott az életembe, hiszen én már 11 éves koromban megírtam az első levelet Przemyślbe, már akkor benne éltem a lengyel dolgokban...

T.T.: *Van kedvenc lengyel ételed?*

T.M.-né: Nekem minden ízlik. Apuka, a férjem édesapja csodálatos „gołąbkit” (édes káposztalevélbe töltött rizs, hússal, vagy gombával) tudott készíteni. Főtt rizst és pici sült szalonnát (lehet, hogy valamit kihagytam) összekevert, és beletöltötte a káposztalevélbe. Majd beletette ezeket egy nagy lábasba és utána be a sütőbe...

T.T.: *Ha meg fogalmaznád magadban, hogy mit jelent neked Lengyelország, mit mondanál?*

T.M.-né: Lengyelország számomra olyan, mintha a második hazám lenne, nagyon kötődöm hozzá, ez az idő múlásával mit sem változott. Amikor hallok, olvasok Lengyelországról, mindig megkülönböztetett figyelemmel kísérem. Most, hogy II. János Pált , a nagy, lengyel származású pápát boldoggá avatták, úgy érzem, hogy ez nekem talán többet jelent, mint a többi honfitársamnak.

Több, mint szolidaritás

- A magyar-lengyel kapcsolatok ezer éve -

Kiállítás a Magyar Nemzeti Múzeumban

Magyarország júniusban adja át az Európai Unió soros elnöki tisztségét Lengyelországnak. Ebből az alkalomból a Magyar Országgyűlés kezdeményezésére a Magyar Nemzeti Múzeum kiállítást rendezett, mely a magyar és lengyel történelmi kapcsolatok ezer évét tekinti át. A rendhagyó kiállítást az Országgyűlés mellett az Adam Mickiewicz Intézet, a Lengyel Köztársaság budapesti Nagykövetsége és a Lengyel Intézet támogatta, és több magyarországi lengyel szervezet segítette. Még a megnyitás előtt, a kiállítás főkurátorával, Szende László történésszel, a Magyar Nemzeti Múzeum főosztályvezetőjével Sárközi Edit beszélgetett.

- Ezer évet ölel fel ez a kiállítás. Összeállításakor milyen szempont szerint válogattak?

- Legfőképpen azt tartottuk szem előtt, hogy ez a Magyar Nemzeti Múzeum kiállítása, hogy kimondottan a saját gyűjteményünkben e tárgykörben az Árpád-kortól egészen az 1990-es évek elejéig, az újabb kori Visegrádi Találkozó idejéig megtalálható tárgyak szerepeljenek benne. Amikor elkezdtük a válogatást, már látszódott, hogy hiányosságaink vannak az Árpád- és az Anjou-korból, valamint hogy a kultúrtörténeti részt is ki kell egészíteni. Többek között a Magyar Országos Levéltár és az Országos Széchényi Könyvtár sietett a segítségünkre fontos dokumentumokkal és nyomtatványokkal, Székesfehérvárról pedig kő-töredékek érkeztek.

- Gondoltak arra, hogy lengyel múzeumoktól is kérjenek anyagokat erre a kiállításra?

- Természetesen! Ugyan elég rövid volt az idő a kiállítás megrendezésére, ami miatt most még adminisztrációs gondjaink vannak a kölcsönzéssel, de minden reményünk szerint, ha nem is a megnyitóra, de pár héttel később, a Múzeumok Éjszakájáig bizonyára megérkeznek az ószandeci kolostorból Árpád-házi Szent Kinga (Kunigunda) ékszerei, a hagyomány szerint hozzá köthető tárgyak. Aminek nagyon örülünk, mert utoljára 1970-ben jártak Magyarországon ezek a becses relikviák.

- Ezen kívül mit láthat majd a közönség a kiállítótermekben?

- Az első teremben – állományvédelmi szempontok miatt – középkori oklevelek szerepelnek, ahol például I. Lászlo okleveleit is meg lehet tekinteni. A második terem Kiss Etele munkatársunk összeállítása alapján 1526-ig, a mohácsi csatáig, a Jagelló-korszak végéig tekinti át a lengyel-magyar dinasztikus kapcsolatokat; itt látható több minden között egy családfa, I. Lajos kelyhe és kettős keresztje, Piast Erzsébet óbudai építkezéseinek 3 dimenziós rekonstrukciói, Anjou-kori kályhacsempék, de érdekes tárgy még III. Zsigmond lengyel uralkodó páncélzata is.

A következő részben – Szvitek Róbert vezetésével - a kora újkor emlékeit gyűjtöttük össze, ahol főként Báthory Istvánra helyeztük a hangsúlyt. Több kiállítási tárgygyal ábrázoljuk, hogy lengyel királyként és erdélyi fejedelemként milyen fontos szerepet töltött be közös történelmünkben. De röviden kitérünk II. Rákóczi György erdélyi fejedelem meghiúsult kísérletére is, amikor a lengyel királyság megszerzésével próbálkozott annak érdekében, hogy Lengyelország és Erdély összefogásával ki lehessen szorítani az oszmánokat Magyarország elfoglalt területeiről.

A Széchényi-teremben található a krakkói egyetem megalapításától kezdve egészen a napjainkig terjedő időszakból származó kultúrtörténeti anyag a két ország kapcsolatairól, benne például a magyar könyvnyomtatás bölcsőjét jelentő krakkói nyomda dokumentumaival. De különböző karriereket is bemutatunk itt; Krompachi Holló Zsigmondét, aki jó kapcsolatot ápolt a lengyel uralkodóházzal, és lengyel honosságot is nyert, vagy Kościuszko Tádéét, akinek Magyarországon komoly kultusza volt. Ugyanez vonatkozik Chopin-re, a - főként Lisztnek köszönhetően - Magyarországon is méltán tisztelt művészre. Néhány tárlóban a kettejük barátságára is kitérünk.

Nagyon jelentős volt a két világháború közötti lengyel-magyar kapcsolatrendszer is. Kiemelném ebből az időszakból például azokat a fotókat, amelyek akkor készültek, amikor Bem József maradványait Tarnów-i újratemetése előtt a Magyar Nemzeti Múzeum lépcsőjén is felravatalozták, hogy magyar tisztelői is leróhassák előtte kegyeletüket.

A kulturális érintkezések közül nem hagyhatjuk ki a 70-es, 80-as évek jelentős lengyel filmművészetének magyarországi hatását, illetve néhány gondolat erejéig a kisebbségek mai helyzetére is kitérünk.

A következő terem a nemzet-felszabadító közös háborúkat és szabadság-küzdelmeket mutatja be. A Sobieski János vezette, oszmánok elleni háborúval kezdjük, utána II. Rákóczi Ferenc fontos lengyel kapcsolataival, majd az 1830-31-es, az 1848-49-es illetve az 1863-as forradalmakkal és szabadságharcokkal folytatjuk. Itt a Lengyel Légiót kell feltétlenül megemlíteni és Bem József hihetetlenül nagy szerepét, de nem szabad megfeledkezni Dembińskiről és azokról a lengyel hősökről sem, akik a magyar szabadságért áldozták fel az életüket.

Az utóbbi idők kutatásai világítottak rá, hogy 1918 után a Magyar Király-ságnak is fontos szerepe volt az önálló Lengyelország megteremtésében, hiszen a „Visztula menti csoda" bekövetkezésében a magyar fegyverszállítmányok is jelentős szerepet töltöttek be.

Kiemelten kezeljük az 1939 és 1945 közötti időszakot, amikor Magyarország volt a lengyel menekültek menedéke. Idősebb Antall József szerepe mellett most először mutatjuk be - Gál Vilmos kollégám jóvoltából - Salamon-Rácz Tamás ide vonatkozó hagyatékát, aki főként a katonai menekítéseket szervezte meg ezekben az években.

A következő rész 1956-ról szól. Bemutatjuk, hogy a Poznań-i események melletti szimpátia volt az egyik mozgatórugója az október 23-ai budapesti tüntetésnek, illetve azt, hogy a lengyelek milyen hatalmas élelmiszer és vérszállítmánnyal valamint pénzzel segítették a magyar forradalmat, s hogy a forradalom emléke Lengyelországban is nagyon élő maradt.

Végül a rendszerváltás időszaka következik, amit megelőzött a Szolidaritással való magyar szimpatizálás. Itt az egyik fő kiállítási tárgyunk az a Szolidaritás zászló, amelyhez érdekes módon jutottunk hozzá; az egyik kolléganőm fedezte fel, hogy a fényképen látható Szolidaritás zászló a férje tulajdonában van. Ő ugyanis ott volt az 1989. március 15-ei budapesti tüntetésen, amelyen a zászlót hordozó lengyel fiataloktól kérte el azt.

- Az előzetesben olvasható, hogy interaktív része is lesz a kiállításnak.

- Számos tárgyat a kevés hely miatt nem lehetett kiállítani, de fontosnak tartottuk ezeket digitálisan megjeleníteni. Olyan hangzó anyagokat mutatunk be, amelyek a magyarországi költők lengyel vonatkozású verseit tartalmazzák és fordítva. Lényeges megemlítenem azt is, hogy a Magyar Televíziótól filmrészleteket kapunk – főként a történelmi események illusztrálására, de a Filmarchívumból is érkezik egy komolyabb válogatás.

Végül feltétlenül szólnom kell az Országgyűlés és a Lengyel Nagykövetség mellett a budapesti Lengyel Intézet támogatásáról is, hiszen a kiállításról szóló katalógus költségét jelentős részben ez az intézmény fedezte, és munkatársai rengeteg segítséget nyújtottak a fordításokban.

Az európai uniós elnökségre hangolódva a kiállítás tárgyait magyarul, lengyelül és angolul feliratozzuk, és a katalógus is ezen a három nyelven készül. Így csak buzdítani tudom a Magyarországon élő lengyeleket és azokat, akik lengyelországi rokonaikkal kapcsolatot ápolnak, hogy mindenképpen jöjjenek el, és nézzék meg a kiállítást, mert anyanyelvükön is el tudnak igazodni az ezer év magyar-lengyel kapcsolataiban.

Sárközi Edit

(A „Több mint szolidaritás" kiállítás megtekinthető szeptember 30-ig Budapesten, a Magyar Nemzeti Múzeum első emeleti kiállítótermeiben.)

Marzenia się spełniają...

czasem trzeba tylko trochę im pomóc i bardzo chcieć

Magdalena Böndiztné Siwiec pasją do Węgier zaraziła się od swojej mamy Krystyny Belau, która w latach 80-tych zabierała ją na wakacje do Budapesztu i nad Balaton. Później uczyła się w liceum plastycznym, które ukończyła z dyplomem: technik plastyk wystawiennik. Potem przyszła kolej na studium komunikacji rynkowej i dyplom specjalisty do spraw reklamy. Następnie życie zakręciło kółko i los spłatał figla, bo dostała się na neofilologię, kierunek filologia węgierska. Wyjeżdżała na stypendia, przez pięć lat studiowała język węgierski w szerokim tego słowa znaczeniu, ucząc się go od podstaw, poznając literaturę, historię, sztukę węgierską. Chciała tutaj zostać i los jej to zaplanował. Niczego jednak od losu nie dostała bez wysiłku. Jest przykładem polskiej determinacji, zaciętości, siły woli i charakteru. O wszystko, co ma, ciężko zabiegała.

Dziś jest dobrym i lubianym, licencjonowanym przewodnikiem węgierskim. Jak mówi – codziennie się uczy i stale poznaje Węgry. Biegle opanowała trudny język bratanków, wie, co znaczy prowadzić własną firmę, potrafi poradzić sobie ze zorganizowaniem wszelkiego rodzaju wydarzeń. Zna i kocha Budapeszt, potrafi o nim tak opowiadać, że zafascynuje nawet osoby niczym nie zainteresowane. Od niedawna realizuje się również w pięknej, ale i trudnej roli mamy i żony – kapłanki polsko-węgierskiego ogniska domowego.

Nie jest przykładem osoby, która przyjeżdża do kraju, gdzie wszystko ma zorganizowane, nie jest też typowym przykładem, który narzeka na obcą rzeczywistość, nic nie próbując zmieniać. Magda przyjechała tu z własnego wyboru, bo pokochała ten kraj, język, a w końcu tego Jedynego.

– Magdo, może nie będzie to zbyt oryginalne pytanie jak na początek, ale dla mnie jednak kluczowe. Dlaczego akurat Węgry i co zadecydowało o takim wyborze?

– W pewien sposób Węgry od zawsze, tzn. od dzieciństwa, były wplecione w moją historię. Moja mama pracowała w biurze podróży „Orbis", organizowała wycieczki tam, gdzie wtedy było wolno, czyli do tzw. „dozwolonych krajów". Świat węgierski wyglądał wtedy dla nas, Polaków, jak z bajki. W przepięknym mieście, pełnym uśmiechniętych i przyjaznych ludzi na ulicach było kolorowo jak w wesołym miasteczku. Pachniało soczystymi arbuzami, salami i ogromną ilością różnych lodów. Mama zabierała mnie do ZOO, na kąpieliska, do cyrku, na niezliczoną ilość wspaniałych wycieczek, a później zmęczoną niosła do hotelu. W oczach dziecka wyglądało to jak raj. W Budapeszcie z moją mamą byłam zawsze szczęśliwa. Być może wtedy już podświadomie było wypowiedziane życzenie z mojej strony „Chcę tu mieszkać".

– Kiedy Twoje marzenie zaczęło nabierać realnych kształtów?

– W dzieciństwie i w wieku dojrzewania ma się wiele marzeń i planów. Ja na przykład chciałam studiować na Akademii Sztuk Pięknych. Życie jednak pisało dla mnie inny scenariusz, ponieważ nie było mi dane się tam dostać, choć próbowałam dwa razy. Wtedy właśnie poznałam sympatyczną dziewczynę po hungarystyce, która odkryła przede mną nowe możliwości i inne szanse. Postanowiłam robić coś, czego dotąd nigdy nie robiłam – uczyć się innego języka, ludzi i kraju, i stąd właśnie filologia węgierska.

– Jakie zatem były Twoje początki przygody z językiem węgierskim?

– Pierwsze słowo po węgiersku usłyszałam już w dzieciństwie nad Balatonem, od dziewczynki, która mi narysowała królewnę: „királylány". Na studiach trafiłam na językowych naukowców. Musiałam walczyć jak lwica o to, aby utrzymać się na kierunku. Na początku sporo osób odpadło lub zrezygnowało. Trzeba było wypracować sobie styl nauki, wypośrodkować, co z ogromu wiedzy jest najważniejsze. Wtedy nawiązałam trwałe i sprawdzone przyjaźnie, najlepsi na roku pomagali mi, do dziś pomagamy sobie w wielu sytuacjach. I tak ze wspaniałym Piotrem Konieczką połączyła nas wspólna pasja – miłość do tego kraju, fascynacja kuchnią, zabytkami i językiem węgierskim.

– Domyślam się, że wiązało się to też z wyjazdami na Węgry, czyli można by nawet to nazwać – w pewnym sensie – powrotem do kraju dzieciństwa?

– Tak, wyjechałam po pierwszym roku do szkoły językowej Magyar Intezet. Wtedy przez dwa miesiące mieszkałam w akademiku. Spotkałam ludzi z odległych części świata: z Rosji, Belgii, Korei, Chin, Czech – wszyscy chcieli z jakiś przyczyn uczyć się języka węgierskiego. Na drugim roku zaczęła nas uczyć lubiana przez wszystkich pani Maria Dávid, która później miała olbrzymi wpływ na moje życie. Wyjeżdżaliśmy na stypendia, ja też dostałam tę szansę. To właśnie pani Maria wybrała mnie na stypendium do Balassi Bálint Intézet na Górze Gellérta. Po trzecim roku już zdecydowanie wiedziałam, że chcę tu być, tu żyć, ale jeszcze nie wiedziałam jak to zrobić.

– Kiedy przeprowadzenie się tutaj zaczęło stawać się rzeczywistością?

– Kropka nad „i" została postawiona na piątym roku studiów, kiedy to musiałam znaleźć pracę. Trzeba było wybierać. Wróciłam do domu rodzinnego, porozmawiałam z mamą i zadecydowałam, że wracam do Budapesztu spróbować ułożyć sobie życie. Były to dla nas wtedy bardzo ciężkie czasy, a do tego początki rozłąki nie są nigdy łatwe.

– A jakie były początki aklimatyzacji?

– Po dziewięciu dniach znalazłam pracę. Wcześniej na studiach pracowałam jako hostessa dla łańcucha hoteli, na Międzynarodowych Targach Poznańskich. Pani Bożena z Przedstawicielstwa Turystyki Węgierskiej w Polsce uważała mnie za obrotną dziewczynę, wiele mi pomogła, jej cenna uwaga mnie wspierała. Tak więc zaczęłam jak kopciuszek w hotelu Fortuna od roli pokojówki, przez co doskonale nauczyłam się szanować pracę innych ludzi. Pewnego dnia przyszedł jeden ze zwierzchników i zapytał, co ta dziewczyna robi na podłodze. Swoją determinacją wypracowałam sobie to, iż wkrótce dostałam własny pokój, telefon i komputer. Zajmowałam się nawiązywaniem kontaktów, rozsyłaniem ofert, turystyką przyjazdową dla dzieci i młodzieży. Następnie firma przeniosła mnie do centrum w Baross Hotel, w którym pracowałam przez 3 lata. Często wtedy

wyjeżdżałam do Polski, nawiązałam niezliczoną ilość cennych znajomości, które przetrwały do dziś. Najważniejszym momentem było poznawanie tajników turystki i mogłam uczyć się od najlepszych specjalistów w tej dziedzinie. W pracy doszłam do takiego etapu, że postanowiłam sama stanąć na nogi. Zapisałam się na kurs przewodnika i zmieniłam pracę, choć bardzo tego nie chciałam.

– Jaki był kolejny etap?

– Raz wysłałam CV i w przeciągu trzech dni trafiłam na pracę w wielkiej korporacji.

– Domyślam się, że była to dość duża zmiana.

– Całkowita. Ten temat w ogóle nie był bliski

moim zainteresowaniom. Nauczyłam się tam jedynie systematyczności i punktualności. Po raz pierwszy spotkałam się z nieznanym mi dotąd zjawiskiem wyścigu szczurów, wykorzystywaniem i niepozytywnym traktowaniem. Jednak starałam się sobie z tym radzić, oddzielać pracę od życia i znaleźć czas na własne zainteresowania. W tej pracy też poznałam przyjaznych i mądrych ludzi. W tym czasie zdałam państwowy egzamin na przewodnika, dalej się rozwijałam, prowadziłam internetowy magazyn muzyczny „Hunderground Magazin", starałam się o legitymację dziennikarską i ją otrzymałam, razem z moim mężem jeździłam po węgierskich festiwalach, był nawet czas, że organizowaliśmy własny festiwal.

– Jak długo wytrzymałaś w korporacyjnej rzeczywistości?

– Więcej niż 3 lata. Założyłam wtedy własną firmę. Moj mąż, który też ma firmę Igor Corner Internet Kft. wykonał dla mnie stronę internetową BudapestGuide.pl, która okazała się strzałem w dziesiątkę. Później, dzięki pomocy dobrego przyjaciela, trafiłam do dużej, dobrej polskiej firmy, która otworzyła swój oddział na Węgrzech. Poznałam tam wspaniałych ludzi. Była to dla mnie trudna, odpowiedzialna i wyczerpująca psychicznie praca, zrozumiałam, że tyle, ile nas Polaków łączy z Węgrami, tyle też może nas dzielić. Dlatego postarałam się o skrócenie czasu pracy, abym mogła coraz więcej zajmować się swoją pasją przewodnika. Wtedy też mój mąż zatrudnił mnie w swojej firmie na stanowisku dyrektora ds. turystyki. Teraz jednak mam bardzo mało czasu na pracę. Moje życie zmieniło się jeszcze bardziej, bo spełniło się moje największe marzenie.

– Jakie?

– Małżeństwo. Stało się to ku radości rodziny i zdziwieniu znajomych. Sami zapracowaliśmy na ślub i wielkie tradycyjne węgierskie wesele. Zorganizowaliśmy je z pomocą rodziców. Już od dawna chcieliśmy powiększyć rodzinę i tak w czerwcu 2010 roku na świat przyszedł nasz synek, Szabolcs Krisztián Bönditz. Imię otrzymał w tradycji jako pierworodny od dumnego i szczęśliwego ojca.

– Pamiętam dzień Twojego wesela i nie mogę powstrzymać się przed powiedzeniem, że było piękne i jedyne w swoim rodzaju. Czym się teraz zajmujesz?

– Dziękuję! W tej chwili wychowujemy synka. Jest pięknie, każdy dzień jest inny, nie jest łatwo mi znaleźć chwilę na czytanie czy naukę, prowadzę dom, trzeba robić wszystko po trochu. Mój mąż dużo pracuje, wychodzi wcześnie rano, ale już po południu jest z nami. Mały Szabolcs wtedy bardzo się cieszy, ma do dyspozycji tatę i mamę do zabawy i nauki. A uczę go polskiego, jak tylko mogę mówię do syna po polsku, choć nie jest to łatwe, bo z mężem rozmawiamy po węgiersku.

– Jak oceniasz relację polsko-węgierską, tzn. związek polsko-węgierski?

– Nie oceniam, bo się nie da, mogę jedynie opowiadać i pisać o tym. Jest to zderzenie dwóch kultur, tradycji i sposobów myślenia, krajów znajdujących się tak blisko, a tak daleko. Działa to jednak na zasadzie przyciągania się różnych światów. Choć czasem, mimo zrozumienia językowego, trudno jest się porozumieć, co wynika z innego wychowania, innych tradycji, zwyczajów, natur, charakteru, ciągle i coraz to lepiej poznajemy się my, Polacy z Węgrami, tak jak to jest też i u nas w rodzinie.

– A co byś ogólnie powiedziała o relacjach polsko-węgierskich?

– Nasze narody lubią się wzajemnie. Poznałam tu wielu bardzo mądrych i wartościowych ludzi. Wielu Węgrów mi pomogło i ja im wiele pomogłam, nauczyłam się wzajemności. Ja tobie, ty mnie. To mały kraj pełen wielkich sercem mieszkańców, gdzie mieszka wielu niesamowicie utalentowanych i wybitnych ludzi, oddających się swoim pasjom. Nasza historia jest wspólna od powstania Węgier i mam nadzieję, że przyszłość to tylko umocni. Nasza polska uparta stanowczość, życiowa barwna wybuchowość, wyważona władczość, opiekuńczość i ciepło w subtelnych dawkach są strawne dla Węgrów. Na Węgrzech mieszka sporo Polaków, dużo Polaków tutaj przyjeżdża. Ludzie są różni, każdy ma inne plany i cele.

– Można zatem podsumować, że w Twoim przypadku marzenia się spełniają.

– Tak, bo nie poddawałam się. Los nie dał mi niczego „ot tak". Postawił na mojej drodze wielu dobrych ludzi, którzy mi pomogli, ale byli też i tacy, którym nie podobało się, co i jak robię, ci też pomogli, choć nie to było ich celem. Może jak Kopciuszek „gubiłam pantofelek we właściwym momencie". Wypracowałam sobie wiele na gruncie zawodowym, nauczyłam się tego trudnego języka, mam wspaniałą rodzinę. Żyję w wyśnionym kraju z dzieciństwa, choć dziś ma inne odcienie, to nadal jest to skala soczystych barw.

– A jakie masz plany na najbliższą przyszłość?

– Dawno temu zdawałam też na kierunek projektowanie przestrzeni zielonych, myśląc o ogrodach, dziś też o tym rozmyślam, o dużym pięknym ogrodzie. Zimą zawsze robiłam ozdoby świąteczne lub kartki z życzeniami, tutaj na Węgrzech nauczyłam się robienia wieńców adwentowych. Umiem szyć, wyszywać, dziergać, szydełkować, tego też mnie nauczyła mama, która jest w tym mistrzynią, bo robi na szydełku i drutach przepiękne stroje. Lubię pichcić, w gotowaniu łączę kuchnie polską z węgierską. W przyszłości chciałabym móc jeszcze bardziej oddać się tym zajęciom i jeszcze dodatkowo mieć czas na pisanie. Mam sporo pomysłów. Plecie się we mnie nutka plastyka i filologa, a przebija wzorkiem, tam gdzie akurat dotknę.

– Życzę Ci w takim razie spełnienia wszystkich marzeń i może następny wywiad przeprowadzimy w Twoim pięknym domu, z zaprojektowanym przez Ciebie ogrodem.

Tatiana Szypulska
fot. zbiory prywatne

POLSKO-WĘGIERSKA WIOSNA

Maj i czerwiec obfitują w wydarzenia kulturalne organizowane w ramach roku wspólnoty polsko-węgierskiej. Programy przeznaczone są dla wszystkich grup wiekowych. Dzieci i młodzież miały możliwość realizować się twórczo w konkursach plastycznych i literacko-historycznych. Dorośli mogli natomiast uczestniczyć w konferencji naukowej, poświęconej tradycjom chrześcijańskim obu krajów oraz wziąć udział w pielgrzymce do Polski (Kraków, Częstochowa, Stary Sącz). Każde z wydarzeń dotyczy innej problematyki, ale wszystkie prowadzą do pogłębienia wiedzy o wspólnych korzeniach i bogatej tradycji przyjaźni polsko-węgierskiej.

Polskość oczami węgierskiej młodzieży

Z okazji roku wspólnoty polsko-węgierskiej został zorganizowany konkurs dla uczniów węgierskich szkół podstawowych i gimnazjalistów. Honorowy patronat nad konkursem objęli: Bogdan Borusewicz – marszałek Senatu RP, László Kövér – marszałek Parlamentu Węgier, Roman Kowalski – ambasador RP na Węgrzech oraz polscy i węgierscy biskupi. Warto podkreślić organizacyjną pomoc dr Csúcs Lászlóné Haliny, przewodniczącej Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej na Węgrzech.

Konkurs skierowany był do trzech grup wiekowych: dla najmłodszych uczestników przeznaczony był konkurs plastyczny, poświęcony postaci św. Kingi oraz polskim legendom i baśniom ludowym. Starsi uczniowie mogli zaprezentować swoje talenty artystyczne ilustrując sceny z życia św. Maksymiliana Marii Kolbego, św. Jadwigi i Józefa Bema. Do uczniów najstarszych był skierowany konkurs literacko-historyczny. Gimnazjaliści mieli do wyboru sześć tematów, dotyczących wspólnej historii polsko-węgierskiej: 1. Polscy uchodźcy na Węgrzech podczas II wojny światowej. 2. Józef Bem i węgierska walka o wolność. 3. Częstochowski obraz Czarnej Madonny i paulini. 4. Papież Jan Paweł II na Węgrzech. 5. Święci z dynastii Arpadów w Polsce. 6. Stefan Batory – polski król węgierskiego pochodzenia. Nad merytoryczną stroną konkursów czuwał wybitny tłumacz literatury polskiej, znawca polskiej kultury i dyrektor Instytutu Slawistyki PPKE w Piliscsabie Lajos Pálfalvi.

Prace można było nadsyłać do 29 kwietnia 2011 r. Jak się okazało konkurs cieszył się niespotykanym powodzeniem. Żaden konkurs w ostatnich latach nie zmobilizował tylu uczniów, a z jednej ze szkół nadeszło aż 1679 prac. Wielkim wsparciem dla organizatorów konkursów było także zaangażowanie nauczycieli, którzy pobudzali zainteresowanie polsko-węgierską tematyką. Uroczyste ogłoszenie wyników odbyło się 28 maja w budynku węgierskiego Parlamentu. Autorzy najlepszych prac otrzymali nagrody z rąk ambasadora RP Romana Kowalskiego. Nagrodą dla zwycięzców są tygodniowe pobyty w Polsce oraz książki. Natomiast nagrody pieniężne zostały przyznane nauczycielom inspirującym i wspierającym uczniów biorących udział w konkursach. Jury oceniające prace składało się z pięciu specjalistów: historyków, nauczycieli plastyków i literaturoznawców. 200 najlepszych prac zostało wystawionych w węgierskim Parlamencie, a latem wystawę tę będzie można obejrzeć w polskim Sejmie.

Konferencja naukowa o polsko-węgierskich tradycjach chrześcijańskich

2 czerwca w siedzibie PSK im J. Bema w Budapeszcie odbyła się konferencja „Wspólne dziedzictwo chrześcijańskiej tradycji: węgierscy i polscy święci w kulturze i literaturze". Konferencję zorganizowało Stowarzyszenie Wspólnota Polsko-Węgierska we współpracy z Ministerstwem Spraw Zagranicznych Węgier, Ogólnokrajowym Samorządem Mniejszości Polskiej na Węgrzech oraz Stowarzyszeniem Grupa Rekonstrukcji Historycznej Legionu Wysockiego na Węgrzech. Szczególne wsparcie okazała dr Halina Csúcs Lászlóné, przewodnicząca OSMP na Węgrzech, niezwykle otwarta na nowe iniciatywy. Na konferencję zostali zaproszeni wybitni przedstawiciele świata nauki: Attila Pál Illés, István Kafer, Csaba Gy. Kiss, István Kovács, Imre Molnár, László Kálmán Nagy, Lajos Pálfalvi, Tibor Žilka i inni.

Konferencja była doskonałą okazją do poruszenia tematów mniej znanych oraz do odkrywania na nowo wspólnego dziedzictwa. O szczegółach przebiegu konferencji poinformujemy w kolejnym numerze „Głosu Polonii".

Pielgrzymka do Polski

W ramach wydarzeń roku polsko-węgierskiej wspólnoty biuro turystyczne „Misszió Tours" organizuje w dniach 27-31 czerwca 2011 r. wyjazd pielgrzymkowy do Polski. Uczestnicy udadzą się specjalnym pociągiem pielgrzymkowym do Częstochowy, będą mieli możliwość zwiedzić Kraków, Jasną Górę i Stary Sącz. Wszystkie te miejsca związane są z tradycjami polsko-węgierskiej przyjaźni. Przewodnikami pielgrzymki są biskup János Székely, biskup Józef Tamasz oraz przeor zakonu paulinów Botond Bátor. W pielgrzymce weźmie udział patron wydarzenia – László Kövér, marszałek Parlamentu Węgier. Wszystkie praktyczne informacje związane z zakwaterowaniem i cenami znajdują się na stonie internetowej www.misszíotours.hu.

Stowarzyszenie Wspólnota Polsko-Węgierska jest nową inicjatywą młodych Węgrów, którzy chcieliby w sposób praktyczny, tzn. poprzez organizację konkretnych projektów kulturalnych, popularyzatorskich i dydaktycznych, pielęgnować tradycje wspólnej polsko-węgierskiej przyjaźni. Warto podkreślić, że inicjatywa ta spotkała się z wielkim poparciem ze strony Polonii na Węgrzech, szczególnie przedstawicieli OSMP oraz Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema. Działalność stowarzyszenia wspiera także Polska Ambasada i Instytut Polski. Na stronie internetowej www.lengyelmagyar.eu znajdą Państwo wszelkie informacje dotyczące trwających i planowanych akcji organizowanych przez Wspólnotę. Polecamy także stronę Wspólnota Polsko-Węgierska / Lengyel-Magyar Összetartozás na Facebooku, gdzie czekają na Państwa najświeższe informacje o wydarzeniach kulturalnych w ramach roku polsko-węgierskiej wspólnoty. Dalsze informacje o działalności stowarzyszenia można znaleźć również na stronie www.polonia.hu.

Agnieszka Janiec-Nyitrai

Juha Richard - Bem

Urodziny Generała

Tradycyjnie w dniu urodzin patrona stowarzyszenia Józefa Bema, **14 marca,** przy jego budańskim pomniku dłuta Jánosa Istóka, w jednym z najbardziej polskich miejsc w naddunajskiej stolicy, spotkała się tutejsza Polonia. W uroczystość składania wieńców pod pomnikiem generała, obok przedstawicieli organizacji polonijnych i samorządów mniejszości polskiej, uczniów obu szkół polskich, uczestniczył Ambasador RP na Węgrzech Roman Kowalski i Kierownik Referatu Konsularnego Anna Derbin oraz członkowie Grupy Rekonstrukcyjnej Historycznego Legionu Wysockiego. Podczas uroczystości Legioniści, w dowód uznania ich ponad dziesięcioletniego pielęgnowania tradycji, otrzymali pamiątkową szablę od weterana walk węgierskich Józsefa Bolváry, bohatera z czasów II wojny światowej. Gospodarzami uroczystości byli: prezes stowarzyszenia dr Csúcs Lászlóné Halina i wiceprezes Eugeniusz Korek. W urodzinowym spotkaniu Bema obok Polaków obecni byli Węgrzy, absolwenci polskiego WAT-u, a także reprezentacja organizacji o nazwie Bajtársi Egylet i polsko-węgierskiego stowarzyszenia młodej inteligencji katolickiej pn. „Wspólnota Polsko-Węgierska".

Historyczne Dni w Isaszeg 4–6 kwietnia 2011 r.

Dzień **6 kwietnia** w Isaszegu to także dzień przyjaźni polsko-węgierskiej. Każdego roku, a dzieje się to od ponad 40 lat, „bemowcy", czyli członkowie Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema na Węgrzech, spotykają się w Falumúzeum z członkami Koła Przyjaciół Muzeum, by pielęgnować tradycyjną przyjaźń obu narodów. Przy tej okazji uroczyście zostają złożone wieńce przy tablicach pamiątkowych, umieszczonych na ścianach muzeum. Tablice upamiętniają badacza i historyka kontaktów polsko-węgierskich, założyciela muzeum hrabiego – Pála Domszkyego oraz przyjaciela Polaków Zoltána Szathmary. Przy dużym udziale młodzieży, mieszkańców, przedstawicieli miejscowego samorządu i miast partnerskich składane są również wieńce na grobach poległych żołnierzy z lat 1848/49 i czasów II wojny światowej. W tegorocznym spotkaniu udział wzięli przedstawiciele Ambasady RP w Budapeszcie, Stowarzyszenia Bema, Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej i Stowarzyszenia Grupa Rekonstrukcji Historycznej Legionu Wysockiego na Węgrzech.

„Jajeczkowe spotkanie"

16 kwietnia na spotkaniu „jajeczkowym" spotkali się członkowie i sympatycy Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema na Węgrzech, gdzie w atmosferze iście rodzinnej, w obecności księdza Leszka Kryży SChr, proboszcza Polskiej Parafii Personalnej na Węgrzech, dzielono się jajeczkiem i kosztowano tradycyjnych polskich potraw wielkanocnych. Był biały barszczyk, sałatki, wędliny i znakomite wielkanocne wypieki. Były też życzenia, w których przewijały się słowa skłaniające do wyciszenia i oczyszczenia myśli, spokoju, zdrowia, pojednania i radości.

Koncert muzyki kameralnej

19 kwietnia w salonie PSK im. J. Bema na Węgrzech odbył się koncert muzyki kameralnej, podczas którego wystąpili Absolwenci Akademii Muzycznej w Budapeszcie: Olivia Farkas (wiolonczela) i Dávid Bekker (fortepian). W ich wykonaniu usłyszeliśmy utwory F. Liszta, B. Bartóka, J. Haydna i J. Brahmsa.

Székesfehérvár – odsłonięcie pomnika J. Bema

Rocznice węgierskiej Wiosny Ludów 1948/49 roku są zawsze doskonałą okazją do upamiętnienia tamtych wydarzeń i przekazania młodszym pokoleniom, wywołania zainteresowania lub utrwalenia informacji o ich uczestnikach i bohaterach. Przedstawicieli rodziny polonijnej zamieszkałej nad Dunajem musi cieszyć fakt, że nie zapomina się o Polakach biorących udział w tym wielkim zrywie wolnościowym narodu węgierskiego.

W dniu 11 marca br., na dziedzińcu szkoły podstawowej w dzielnicy Szárazrét w Székesfehérvárze odbyła się uroczystość odsłonięcia popiersia generała Józefa Bema, bohatera narodów Węgier i Polski. Na uroczystości – oprócz młodzieży szkolnej – zgromadzili się rodzice i mieszkańcy dzielnicy. Obecny był János Kiss – wikariusz miejscowego biskupstwa, a także reprezentanci Polonii i radni polskiego samorządu, którzy popierali budowę pomnika. Twórcą i zarazem inicjatorem budowy jest Tamás Tóth – miejscowy rzeźbiarz-amator, a jego poczynania wspomagał István Szigli – radny samorządu miejskiego. Po odegraniu hymnów Węgier i Polski, dyrektor szkoły Erzébet Kaut przedstawiła działalność i dokonania Józefa Bema w okresie jego całego życia, zaś w części artystycznej z okazjonalnym programem wystąpili jej uczniowie.

Pomnik gen. J. Bema powiększył liczbę polskich lub związanych z Polską pamiątek w Székesfehérvárze.

(ans/ www.polonia.hu)

Tata – Nie lękajcie się

„Nie lękajcie się, otwórzcie drzwi Chrystusowi" – słowa papieża Jana Pawła II znalazły się na dwujęzycznej tablicy upamiętniającej dzień Jego beatyfikacji.

W dniu **1 maja** w Kościele św. Krzyża w Tata, z inicjatywy tamtejszego Samorządu Mniejszości Polskiej i Oddziału Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema, podczas mszy świętej odsłonięta została tablica ku czci Sługi Bożego Jana Pawła II, a plac przykościelny, zgodnie z uchwałą Rady Miejskiej w Tata na wniosek tamtejszej Polonii, otrzymał Jego imię. Gospodarzem uroczystości był ksiądz dziekan László Kótai, a tablicę w obecności licznie przybyłych wiernych odsłonili: ambasador RP na Węgrzech Roman Kowalski i burmistrz miasta Tata József Michl. Jest to bez wątpienia pierwsze tego typu Polonicum na Węgrzech. Kilka lat temu, dla upamiętnienia pielgrzymek Ojca Świętego na Węgry, imieniem Jana Pawła II nazwano ulicę w Pécs i plac w Győr.

(oprac.: red.)

Ambasada Rzeczpospolitej Polskiej
1068 Budapest,
Városliget fasor 16.
tel.: 413-8200

Wydział Konsularny
1068 Budapest,
Városliget fasor 16.
tel.: 413-8200

Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej na Węgrzech
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 261-1798

Stołeczny Samorząd Mniejszości Polskiej na Węgrzech
1054 Budapest, Akadémia u. 1-3.
tel.: 332-1979 fax: 302-5116

Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. J. Bema na Węgrzech
1051 Budapest, Nádor u. 34. II. p.
tel.: 311-0216 tel./fax: 312-8204

Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech pw. św. Wojciecha i Dom Polski
1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel./fax: 262-6908

Polska Parafia Persolnalna na Węgrzech
1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel.: 431-8414

Szkoła Polska im. S. Petőfiego przy Ambasadzie RP
1025 Budapeszt, Törökvész út 15.
tel./fax: 326-8306

Ogólnokrajowa Szkoła Polska na Węgrzech
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 261-2748

Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 260-8023

Instytut Polski
1065 Budapest, Nagymező u. 15.
tel.: 311-5856 fax: 331-0341

Polskie Przedstawicielstwo Turystyczne Oddział w Budapeszcie
1075 Budapest, Károly krt.11
Tel. 2697809

Program radiowy:
Redakcja Polska „Magyar Rádió" RT
1800 Budapest, Bródy S. 3-5
„Magazyn Polski" – emisja
w każdą sobotę (13.30-14.00)
pr. MR4 (fale średnie 873 i 1188 kHz)
oraz z: www.radio.hu

Polonijna strona internetowa:
www.polonia.hu

Informacje konsularne

Fundusze polonijne w 2011 roku

Uprzejmie informujemy, że Referat ds. Konsularnych może wspierać działania polonijne w ramach czterech funduszy polonijnych:

1/ Szkolnictwo polskie za granicą
2/ Kolonie i obozy dla młodzieży polonijnej w kraju
3/ Kultura i sztuka oraz pozostała działalność
4/ Opieka nad miejscami pamięci narodowej

Środki w ramach funduszy polonijnych mogą być przyznane po wystąpieniu Referatu na realizację projektu. Akceptacji projektów dokonuje zespół ds. analizy projektów w Departamencie Współpracy z Polonią MSZ. Zgodnie z obowiązującymi przepisami środki z funduszy polonijnych mogą być przeznaczone na zakup materiałów, usług, ale nie można z nich pokrywać wydatków stricte inwestycyjnych, konsumpcji itp. Ilość dostępnych środków jest ograniczona i o ich przyznaniu decyduje przede wszystkim jakość, ale i kolejność zgłoszeń – do wyczerpania środków. Referat ponownie prosi o nadsyłanie propozycji działań polonijnych, które mogłyby uzyskać wsparcie z ww. funduszy polonijnych.
Jednocześnie przypominamy, że z uwagi na przyjętą procedurę projekty powinny być nadsyłane z dużym wyprzedzeniem.

Referat ds. Konsularnych

Program obchodów święta Polonii – Dnia św. Władysława – 26.06.2011 – Budapeszt

10.30 – msza święta w Kościele Polskim (X dzielnica, ul. Óhegy 11).
13.30 – występ polskiego zespołu ludowego w ramach Dzielnicowych Dni św. Władysława (X dzielnica, pl. św. Władysława).
14.30 – otwarcie wystawy pokonkursowej rysunków dziecięcych, zorganizowanej w ramach Roku Wspólnoty Polsko-Węgierskiej w Muzeum WP (X dzielnica, ul. Állomás 10).
15.00 – część uroczysta obchodów: wystąpienia oficjalne, wręczenie dorocznych nagród „Za Zasługi dla Węgierskiej Polonii", poświęcenie sztandaru Ogólnokrajowej Szkoły Polskiej (X dzielnica, ul. Állomás 10).
16.00 – występy uczniów OSP i przedszkolaków polonijnych z PSK im. J. Bema (X dzielnica, ul. Állomás 10).
17.00 – przyjęcie (X dzielnica, ul. Állomás 10).

GŁOS POLONII

Kwartalny dodatek miesięcznika "Polonia Węgierska", finansowany przez Fundację na rzecz Mniejszości Narodowych i Etnicznych, wspomagany finansowo przez Fundację "Pomoc Polakom na Wschodzie" ze środków Senatu RP

A Polonia Węgierska negyedévi melléklete, főtámogató: a Magyarországi Nemzeti és Etnikai Kisebbségekért Közalapítvány, további támogató:LK Szenátus és a "A Keleten Élő Lengyelekért" Alapítvány

Pismo założone przez Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema na Węgrzech,
Prezes Stowarzyszenia:
Halina Csúcs
Alapította a magyarországi Bem József Kulturális Egyesület, az Egyesület Elnöke:
Halina Csúcs

Wydawca:
Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej

Kiadja: az Országos Lengyel Kisebbségi Önkormányzat

Redaguje Kolegium w składzie / szerkesztik:
redaktor naczelna / főszerkesztő
Bożena Bogdańska-Szadai,
redaktor węgierski / magyar szerkesztő
András Benza-Romanowski Asztalos,
sekretarz redakcji / szerkesztőségi titkár
Magdalena Rajtar-Szabó,
redaktor graficzny / grafikai szerkesztő
Dukay Barna
Stali współpracownicy / főmunkatársak
Maria Ágoston, Sárközi Edit, Szalai Attila, Tatiana Szypulska, Trojan Tünde
Współzałożyciel pisma, redaktor /
A lap egyik alapító szerkesztője:
Jerzy Kochanowski

Adres / szerkesztőség címe:
1051 Budapeszt, V. Nádor u. 34.,
tel.: 311-0216, fax: 312-8204,
e-mail: bem@bem.hu

ISSN 1219-7998
SERIART Nyomdaipari Stúdió Kft.